

WOJCICKA - CHYLEWSKA ZOFIA

L A S

Poemat dramatyczny

K r a k ó w 1 9 1 1

Drukarnia "Czasu"

Wojciecha - Chylenka Złota (m. 1870)

- Las. Poemat dramatyczny

[Książka 1911, [Lódź], "Czas" 8⁰s. 174

Prac. bibl.
10 H. 44 108

OSOBY:

DZIAD

BABA

KATIA, WNUCZKA

GUSZKIEWICZ, KŁUSOWNIK

WITOLD

MICHAŁ

ZBIGNIEW

} SYNOWIE, KŁUSOWNICY

STAŃCZUK, LEŚNY

PALIJ DEMENKO, CHŁOP

JERZY

MARYA

RZECZ W GŁĘBI LASÓW.

718

I.
W CHACIE.

BABA

...
...A to wichura! Jeszcze tego lata
nie było takiej... Słyszysz?...
...

DZIAD

*(zajęty naprawianiem łapci przy łuczynie, kiwa głową
niedbale).*

BABA

...Nie! co mówię!

Ani łońskiego nie było!... Zda mi się,
że nie pamięta starość ma takiego
szaleństwa wichru... O! o! jak to wyje,
jak to najęźsze drzewa gnie ku ziemi! —
A huk i ryk ten wskrzesiłby zmarłego...
Djabli się chyba żenią! — *(odchodzi od okna).*

DZIAD

Cicho, głupia!

Toć sam mam uszy... Byle tylko ciągle
jęzorem mleć po próżnicy...

(Cisza. Baba nad łataniem kabatu pochyla głowę pokorną. Wiatr hula po lesie).

(Dziad wstaje — do okna poszedł)

DZIAD

— Las się gniewa.

BABA

(po chwili nieśmiało)

...A no — całe lato
posuchę cierpi... Dżdzu ani kropelki
od sześci niedziel nie było... Nieszczęście!
Krasa ma boki wpadnięte, jak niecki
a owce...

(Milczenie)

BABA

(zawodzi)

Lesie! oj! lesie ty, lesie!...
nieboże moje... biedoto ty moja! —
Zapomniał o nas Bóg... o nas, o tobie!...
zasuszyć, widno, chce... śmierć już pisana
i nam i tobie.

DZIAD

(podchodzi do niej, ciężką rękę na starej głowie kładzie)

Cichoj... jak już musi,
to niechże razem choć... I nam i jemu.

(Milczenie)

A co? Zaś kto tam?

(Baba otwiera drzwi — wichura napędza Stańczuka do izby. — Baba drzwi za nim zaraz zamyka).

STAŃCZUK

Obwiesił się kto znów na Łysej, czy co?
Sława Jezusu Chrystu!

DZIAD I BABA

Sława!

STAŃCZUK

Bierz go lichu!

Czas taki!

BABA

(z nadzieją)

— A co? Pada może?

STAŃCZUK

Zaś tam!

Ni kropli deszczu! Jakby wyszło niebo!
Wiatr tylko szpilki i liść zeschły niesie
i w oczy ciska!

BABA

Dobry — chmur napędzi.

STAŃCZUK

Chmury — a juści... A toć je rozgania
właśnie, ten jucha! Dobry wiatr! a juści!
Kiedym szedł tutaj, jak mną na polanie

o stary dąb ten nie rzuci — no wiecie
o ten, co latoś piorun go rozplątał
na dwoje... Licho wiatr... Oj bieda, bieda!
Nie będzie chyba deszczu tego roku!
Suche się burze rozżarły!

BABA

Zły rok ten.

STAŃCZUK

(siada)

Zwierz się łaskawy zrobił, że do zagród,
do chat już ludzkich zagląda... Za wodą.
Do ręki szedłby, gdybyś konew trzymał...
A kłusownicy radzi z tego! radzi!
Stary Guskiewicz ponoś w pierze porósł
i lasu kawał kupuje! — Ten — szlachcie!
Hej! niechbym ja go! — Ale przyjdzie kreska!
Już ja go zdybię, tego łotra!

BABA

Wierę

dajcie-bo spokój, panie leśny! Co tam!
Zwierza dość w lesie! Lepiej mu od kuli
paść Guskiewiczów, niż z pragnienia ginąć.

STAŃCZUK

Ot! ciężka dola na nas. Już nam koniec.
(Milczenie)

DZIAD

Czyliś tu przyszedł po to, by narzekać?
Babę mam w domu jedną.

STAŃCZUK

(uderza pięścią w stół)

Bierz cię kaci!

Ginać nam, mówię, trzeba!

DZIAD

(patrzy nań bystro z pod krzaków brwi siwych).

STAŃCZUK

Czas nam, stary!

To las się, myślisz, nadaremnie wścieka?

BABA

(przy oknie)

Szaleje z gniewu!... Panie odpuść grzechy!

STAŃCZUK

(wstaje tęgi, ogromny gniewem)

Szaleje! Czuje, że pod topór iść ma!

BABA

(splasnąwszy rękami)

Las?!... Jezu!... Jezu!!

STAŃCZUK

A las. Słyszę ano,
że już sprzedana nasza część, że wrychle
pan geometra z Czerniowiec przyjedzie
i będzie nasze odmierzał rejony.

BABA
O Jezu! Jezu! las nasz! nasz las! Mierzyć!

STAŃCZUK
Ścinać! Żyd mówił. Mówię wam, już po nas.

BARA
Nie żyć nam! nie żyć! I cóż my bez lasu!
Naszego lasu!... (*zawodzi*).

DZIAD
— Nie! Ja zaś nie wierzę!
Nie było znaku!

STAŃCZUK
Ha! to nie wierz, stary!
Ale gdy w słońcu sto siekier tu błysnie
drwalów — uwierzysz!

(*przy oknie*)
Tu, gdzie gąszcz największy,
gdzie mrokiem mchów się żywiło tysiące,
zabłyśnie słońce. Czyli się też ziemia
zawstydzi przed niem swej nagości?... Haha!
(*śmieje się złym, grubym śmiechem*).

BABA
Oj doloż nasza... oj dolo ty, dolo!...

STAŃCZUK
A naokoło, gdzie się tylko szumy
i szepty dziwne, tajemne, słyszało,

będą się pieśni wesołe rozlegać,
śmiechy i krzyki... Tfu! (*splunę*).
Czuję już teraz
świeżo ściętego drzewa zapach trupi!

BABA

Pocóż nam było dożyć tej godziny!

STAŃCZUK

A zwierz nasz — dzika ta, Boża zwierzyna,
co się z nią stanie? (*głos mu się wzruszeniem łamie*).
Tfu! gore nam, gore!

Bodaj nam było nie dożyć!

(*siada, zasłania ręką oczy*).

DZIAD

(*przy oknie*)

Nie, mówię.

Mojego lasu nie dotknie siekiera.

STAŃCZUK

(*także przy oknie*)

Wiatr kogoś niesie. — Palij! Bywaj!

(*Puka w okno — wściekła wichura wpędza do środka
Palija Demenka*).

PALIJ

Sława!

INNI

Na wieki!

STAŃCZUK

Co tam?

PALIJ

A to psia posucha!

W gardle mi zaschło, jak w piekle! Hej! Babo!
Wody!

BABA

Hę! wody! Woda latoś droga!

Już i potoki wszystkie wyschły... Naści!

(Daje mu kubek wody).

PALIJ

A! dobra! Wierę, lepsze to, niż wino!

A! Dobrze gębę przepłukać!... W tej głuszy
u was tu tylko wody jeszcze dosyć.

U nas po studniach żaby tylko skaczą —
woda uciekła gdzieś... A o nowinie
słyszał z was który? Wiecie Stańczuk?

STAŃCZUK

Właśnie...

PALIJ

I Mendryszora słyszał?

DZIAD

O czym?

PALIJ

O czym?

Że tu las będą wycinać!

DZIAD

Słyszeliśmy,

ale nie wierzym.

PALIJ

Hę? co? nie wierzycie?

No to dowiedźcie się, że już przedwczoraj
żyd wziął zadatek — a dzisiaj tu będzie
pan geometra z miasta, by las mierzyć.

DZIAD

Mierzyć — to nie ciąć jeszcze.

PALIJ

Ciesz się stary,
że nie ciąć... Ja się, że ciąć, cieszę...

STAŃCZUK

Pali!

Tybyś się cieszył?

PALIJ

A już! Mam płakać?

I cóż tu w lesie? Ani tu wesoło
ani przestrono! Mrok i cisza zawdy,
słońca ni nieba nie widno... Ej! ludy!
Jak ci tu zacząć brzęczeć na siekierach!
Jak na pniach starych grać!

STAŃCZUK

Ty, podłe plemię!

PALIJ

Podłe, nie podłe — jam do roli przywykł,
do ziemi tęsknię... Jakże tu wesoło
będzie, jak widno, jak szeroko! Ludy!
Mrok przestraszony ucieknie daleko
i w las się dalszy schowa. — A tu będzie
życie! wesołość! gwar! ruch! Przy ścinaniu,
przy karczowaniu i zarobek duży
i grosz się grubszy znajdzie! — Ach! Raz przecie
człek się i upić będzie mógł! Poszaleć!

STAŃCZUK

Tybyś sam ścinał?

PALIJ

A zaśby? A czemu?

Aż serce rośnie, aż pomyśleć miło,
jakie tu potem piękne będzie pole!
Bujne! wesołe! dalekie! — O, tutaj,
gdzie Żabie, cudnieby pszenica rosła —
a tam, gdzie Bachna, — żyto. — A Cychańskie...

DZIAD

Co? myślisz może i Mendryszorówkę
swą głupią trawą zasiać?

STAŃCZUK

(groźnie)

Albo Stajkę?!

PALIJ

A śmiem! a juści! Zetniemy to wszystko
gładko, do równa! (*z szerokimi ruchami rąk*)

będzie tu zboże... a tam się kłósić
wyka i owies... A tam koniczynka
się zaróżowi lubo... Och, Ty Boże,
Bożeż mój, Boże! (*składa ręce*).

STAŃCZUK

Równo? co? gładziusko?
Kwiatków mu nasadź, temu Bogu twemu!
Tfu!

DZIAD

On zielska nie chce... On las kocha! Słyszysz?
On w lesie tylko mieszka...

.

PALIJ

Phi!

(*siada, buja nogami lekceważąco, wyjmuje z za szerokiego pasa kozik i kawałek chleba — kraje go i je po kawałku*).

DZIAD

(*z gniewem*)

— Ty mi z lasu nie drwij! Ani z Niego!
Ja Go tu czuję. Tu On jest.

STAŃCZUK

(*staje przed nim twarzą w twarz*)

Widziałeś?

Widziałeś ty Go kiedy, Mendryszora?

Mówią, że ty z Nim rozmawiasz.

DZIAD

(ochłonawszy)

Niech mówią,
co mają gęby. Ja mam ją — dla siebie.

(Milczenie)

PALIJ

Chlebuś kochany! (*całuje go*) Będzie go tu dużo!
Dość mam tej waszej zatęchłej kuleszy!
Co to za życie było tu — mój Boże!

STAŃCZUK

Teraz tu będzie życie? co?

PALIJ

A pewno!

Karcznię tu zaraz postawią żydziska,
muzyka będzie... będą i dziewczęta...
Hej! dziewczki tęgie a na drwalów łase
z wypchanym trzosem. (*Z dzikim okrzykiem*)
Hu! Będzież tu ciepło!

STAŃCZUK

Bodajś się zdławił, gadzino! odmieńcze!

PALIJ

Myślicie może, że się już nie cieszą?
Z Romańciem gadał — z Nikołą, z Gałuszką...
Wszyscy się cieszą! Odżyjemy wszyscy!
Od tej ciemnicy i nędzy!

DZIAD

Hołota!

(nie słucha już, w głąb się usuwa).

PALIJ

I wasza dziewczka będzie się cieszyła!
Lubiż-bo ona chłopców! lubi! *(śmieje się).*

BABA

Zasię!

Od Kati zasię — chłopie!

PALIJ

No co — babo?

Co do mnie macie? czym gorszy od drugich?
Od Fedka, Watry albo od Matwieja?
Od Kuby, Krzycha, suchego Iwana?
Chwytają ci ją tamci za spódnicę,
przecz-bym ja nie miał?

BABA

A bo tobie wara!

PALIJ

Wara? I czemuż? Żem nie leśny człowiek,
jak wy? Katinka tak na chłopców chciwa,
że bodaj na to uważać nie będzie!

BABA

Spróbój!

(patrzy nań pogardliwie — do pieca odchodzi).

STAŃCZUK

Zaśbyście mogli, Mendryszowa
na dziewczkę więcej zważać... Wszyscy wiedzą,
że...

DZIAD

(patrzy nań bystro)

Że co niby?

STAŃCZUK

Że — no — że nie skapa.
Że za chłopami lata — oni za nią.

DZIAD

Nie stróż ja cnoty jej — ani kochanek
Wolna, jak boży ptak — i co chce robi.
Daje, co własne — nie kradnie mężowi.
Co mnie do tego. *(odwraca się od niego).*

STAŃCZUK

Ha! jak tam chcesz sobie!
Babskie nasienie — ej! djabie nasienie! *(macha ręką).*

PALIJ

O sobie myślisz, Stańczuk? O swej babie? *(śmieje się).*

STAŃCZUK

Od wojska uciekł — siedem lat się tułał —
las mnie tutejszy, jak dziecko, przygarnął...
Ten las, ten wielki las — ten niezmierzony,
ta matka moja i ojciec... Ten dom mój...
Co w niego wpadło, jak w wodę... Nie znajdziesz!

Co się mnie łotry naszukali! — Hajże!
Szukaj ty wiatru w polu! A to samo
Stańczuka w lesie!... I teraz ten las mój,
ten druh mój miałby... miałby... A cóż ze mną?!
Na starość chyba z torbą iść — i żebrać!

PALIJ

O babieś mówił.

STAŃCZUK

Tak — właśnie — o babie.
Po siedmi latach sam się do nich zgłosił —
Żenić się chciałem. Ot — mnie — ożenienie!
Dziki mnie człowiek nazwali... sędzili,
areszt odsiedział — puścili... ślub dali,
leśnym zrobili... Bodaj ich! Wiedzieli!
wiedzieli oni, jaką karę dają!
Ślub?... Lepiej kulka w łeb — niż takie życie!

PALIJ

Niż taka baba — co?

DZIAD

(kładzie rękę na głowie Baby).

Ja bo se chwale.

BABA

A kiedy przyjdzie umierać — co, dziadu?
nie będziem jedno wysyłać drugiego,
by drzwi otwarło, jak w tej gadce starej.
Razem pomrzemy.

DZIAD
(poważnie)
Pomrzemy.

STAŃCZUK
Jak Bóg da.

PALIJ
Uch! ja tam nie chcę baby! A mnie po co?
Dziś ta, a jutro inna — to mi życie!

STAŃCZUK
Et! twoje życie! I pies w budzie żyje!

PALIJ
Ejże bo Stańczuk! nie zaczynaj ze mną!
Polan ja cichy, nie żaden zwierz leśny,
jak wy... Ale mnie świerzbią dzisiaj ręce!

STAŃCZUK
No! dalej! spiesz się! zakasuj rękawy!
Obaczym, czyja prawda!

PALIJ
Nie zaczynaj!
Ja ci mam ręce nie od palnej rurki —
od cepa!

STAŃCZUK
Od mych nie jeden miś zgiął —
i ciebie zdolę ucisnąć! No! dalej!

BABA

(rozdziela ich)

Wstyd, rozbójniki! Tu w lesie nie zwyczaj
ludzi mordować... Idźcie tam, na drogę,
do wsi, do miasta. Tam się wej kásają.

STAŃCZUK

Czemu zaczyna?

PALIJ

Jam zaczął?

BABA

Już cicho.

Idźcie już obaj — idźcie sobie z Bogiem!
Dziad mój z was nierad.

STAŃCZUK

(bierze strzelbę)

Idę. Ale przecie
ciężkie mam serce dzisiaj. Las nam ścinać!
Ha! Breszą może! — Ja na Stajkę idę.
Coś mi tam dzisiaj zwierzynę płoszyło!
Już Guskiewiczze śmierzdzą tu gdzieś blisko.
Ale wytropię ja ich! — No! Bywajcie! *(wychodzi)*.

PALIJ

Dziki zwierz Stańczuk. Nie tak, jak wy, dziadu.
Wyście spokojny, mądry...

DZIAD

(nie zważa na niego, jakby go nie było).

PALIJ

Mówią ludzie,
że wyście w świecie bywali. Daleko.
Ponoć i czytać umiecie! Ej! wierę!
(kręci głową z podziwem).

BABA

(nie zważając także na Dementka)
Będiesz wieczerzać, dziadu?

DZIAD

Kati niema.

PALIJ

Ej! wasza Katia! Ej! ta dziewczka wasza!
Pewnie się znowu po mchu lub po sianie
gzi z parobkami. — A ot! nie mówiłem!
(Przy oknie. Z lasu słychać śmiech Kati i Guszkiewiczów młodych).

I z trzema naraz! — Co to? Guszkiewiczze?
Tutaj? — A szelmy! I to wszyscy czterej!
Ledwie Stańczuka za próg biesi wzięli!
Jakie to śmiałe! Jak dzik do ziemniaków!
Odpędź go tędy, to on tędy wraca!

*(Z wrzawą i śmiechem wpada Katia — za nią gonią
dwaj Guszkiewiczze — Wilk i Miś — na koniec stary
Guszkiewicz i Żbik, syn najmłodszy).*

KATIA

*(uciekając przed parobkami do dziada — ze śmiechem,
zziajana, do nóg jego się tuli)*

A ot i kreska! Łapcież mnie, niemrawcy!
(śmieje się szeroko).

WILK

(zadąsany staje)

Czekaj, ty wiedźmo! nie wymkniesz ty mi się!
(Błyska do niej zębami w uśmiechu drapieżnym)

MIS

Co się odwlecze — nie uciecze! — Katia!
*(Chce ją pochwycić w pól — ona się wyrywa — do
nóg dziada tuli).*

KATIA

Precz z pazurami! Ot, jaki mi zgrabny!
Niedźwiedź ty! *(do Wilka, opędzając mu się)*
Pójdziesz! Czego chcesz?

WILK

Wiesz czego!
(ślepiami błyska).

KATIA

Daruj mi wstążkę krasną do warkocza —
obaczym!

MIS

Katiu! Mnieś przyrzekła!

KATIA

Proszę?

A ty mi przynieś gorset wyszywany —
Obaczym także!

MIŚ

(odpychając Wilka groźnie)
Wilk!

WILK

(odpychając Misia)

Miś!

KATIA

Nuże! Huzia!

(śmieje się)

PALIJ

Co zaś odemnie chcesz, Katinko miła?

KATIA

Za co?

(Patrzy nań przez ramię pogardliwie — wstała).

PALIJ

Za jeden tylko całus!
(Najbliżej będąc, chce ją przyciągnąć do siebie).

KATIA

(uderza go pięścią między oczy)

Naści!

Możesz mi za to pałac wybudować!

Królewski pałac! Ty — panie! Pozwalam!
I może przyjmę! (*śmieje się*) Ha-ha-ha!

PALIJ

(*za twarz się trzyma — aż się zatoczył*)

A! Żmijo!

Różgamibym cię do krwi zasiec kazał,
gdybym był panem... A potem za włosy
przywlec i błoto z łapci mych całować.

KATIA

Wiesz? spróbuj! Wtedy — możebym kochała
ciebie... Któż to wie? — Aleś ty nie taki!

(*odwraca się od niego z pogardą*)

Ot! Żbik na przykład gdyby chciał całusa —
Dałabym zaraz. — Za darmo! — A może
dlatego tylko, że nie chce?

ŻBIK

Daj pokój!

Nie lubię resztek po drugich zlizywać!

KATIA

Nie lubisz? Proszę? A nie próbowałeś,
czy lubisz? Spróbuj! No spróbujże, Żbiku!
A potem powiesz... Ale tyś dziewczynka!
O patrzcie! nawet mchu niema pod nosem!
Od dziewcząt stroni, ptaszki kocha... Żbiku!
zakwil, jak kania albo skrzecz, jak sroka...
Ty to najlepiej umiesz... Ale w tańcu
dziewczynę ścisnąć, żeby jej tchu brakło...

ŻBIK

Precz!

KATIA

A ja takich tylko kocham — Ptaszku!

ŻBIK

Czyś się dziś w źródle czarownic kąpała?

KATIA

A może... może... Lecz skąd ty wiesz o niem?
Tam czarownice schodzą się i strachy...
A może ty się boisz mnie? No spróbuj!
Czyli me usta malinami pachną,
czy miodem leśnym?

ŻBIK

(odsuwa ją)

Nie chcę. Czosnkiem pewnie.
Wy wszyscy czosnkiem cuchniecie.

KATIA

Tak mówisz?

Ha-ha-ha! Głupi! Po sto razy głupi!
Ale poczekaj! Ja się zemszczę, Żbiku!
Jam czarownica — i znam dziwne sztuki —
I mówię tobie: — nie! przeklinam ciebie!
Będziesz ty jeszcze usta chciał całować,
co pluną w twoją stronę!... Ha-ha-ha-ha!...
*(śmieje się szeroko, rozgłośnie. Potem ręce zakłada nad
głową — ze śmiechu jej jęk się rodzi bolesny)*
Hej! co mi z waszych całowań! i wstażek!
Co mi z waszego wilczego kochania!

Królewicz mi się śni przejasny, złoty...

Czy przyjdzie...?

(w rozmarzeniu do okna idzie — w las patrzy).

STARY GUSZKIEWICZ

(który z dziadem rozmawiał z boku)

Brednie! Wilk i Miś! Do nogi!

Dosyć już gzów tych! Tu są ważne rzeczy!

DZIAD

A ważne — musi — kiedyś aż tu przyszedł,
szlachcicu.

GUSZKIEWICZ

Właśnie, Stańczukam tu widział.

WILK

W gąszcz się ukrylim — aż nie przeszedł mimo.

MIŚ

Wąsa szamotał — zły. Więc prawda, widno.

DZIAD

Że las ciąc mają?

GUSZKIEWICZ

O niedoczekanie!

KATIA

(ocknąwszy się z zadumy)

Co? las? Ciąc mają? Nasz Las?!

GUSZKIEWICZ

Juści!

WILK

Właśnie.

MIŚ

Takie gawędy chodzą po wyżynach
i tam na dole — wszędy.

KATIA

Las? Nasz las ciąc? — Dziadu?!

*(patrzy na niego — wzrokiem pytającym, bolesnym,
przebija).*

DZIAD

Tak Stańczuk mówił. I Palij. Ja nie wiem.

(spuszcza głowę).

PALIJ

Wiedźcie, co wiecie. Ja wiem. — Bierz was lichu!

(wychodzi).

DZIAD

Nie bój się, Katia.

KATIA

Ja? Bać się? Pierwszemu,
kto pierwszej dotknie gałęzi, tak mocno
te mu pazury wbiję w pierś... tak gardło
temi rękami ścisnę... że mu oczy
na wierzch wyskoczą i po ziemi będą
jak ślepe pełzać węże!

DZIAD

Nie. Nie trzeba.
Nie ruszą Lasu. Jabym przecie wiedział.
Nie było znaku. Nie, Katia. Nie szalej!
Las mój nie padnie jeszcze pod siekierą.

KATIA

A! niech spróbują! Wpierwby własną ręką
las podpaliła, zanimby...

BBBA

(przerażona) Podpalić?! — (ogląda się)
Cicho, Katinka! Tego się nie mówi!
Złe nie śpi. Cicho. Susza taka, — Cicho —

GUSZKIEWICZ

Więc — nie? — Myślicie stary, że to bajdy?

DZIAD

Myślę, że mierzyć — to jeszcze nie ścinać.

GUSZKIEWICZ

Dobrze mówicie. Ja wam wierzę. Wierzę.
Wam tylko wierzę. Wyście mądry człowiek.
Czujecie. Wy i las to jakby jedno. —
Ile ty lat już liczysz, Mendryszora?

DZIAD

Siła.

WILK

Bo mówią, że nikt nie pamięta,
kiedyście przyszli... Najstarsi nie pomną...

MIS

Mówią, że wyście, stary, zawsze byli.
Żeście odwieczny, jak te dęby, buki. —

GUSZKIEWICZ

Żeście tu kiedyś był pobereźnikiem.

WILK

Że między pany bywaliście w świecie.

MIS

Że sam podobno byliście czemś więcej...

ŻBIK

Byliście wy zaś kiedy młody, dziadu?

DZIAD

Co wam to wiedzieć. Co mnie. Żyję. Na tem
dosyć.

BABA

Zostawcie. Dziad nie rad pytaniom.

GUSZKOWSKI

Nam co zaś? — Wyście mądry, Mendryszora.
Mądry, jak rabin. Sprawiedliwy, cichy —
toć i słuchamy ciebie.

MIS

Tak! Słuchamy.

WILK

Słowo nam twoje, niby przykaz z góry!

GUSZKIEWIBZ

Więcej, niż przykaz. My — wierzymy w ciebie.
Ty, jak Las, stary.

KATIA

Dziadu!

DZIAD

(przy Kati)

Cicho, cicho.

Nie trwóż się. Lasu nie dotknie siekiera.

KATIA

Wiedziałam!

(błyska znowu zębami w uśmiechu szerokim — chce
wybiedz)

WILK

Czekaj!

MIŚ

Gdzie lecisz?

KATIA

Z wichurą!

Lecę się pogzić z psami!

WILK

I ja z tołą!

KATIA

Lepsi od ludzi!

MIS

I ja! i ja z wami!

(Katia wybiega — Wilk i Miś za nią).

GUSZKIEWICZ

Ha! może tylko las zmierzają... Sprzedadzą
komu innemu... Ba! naszemu panu
dużo tam w Polsce pieniędzy potrzeba!...
Ja także z Polski... wiecie?... Et! co gadać!
A tu się schłopił! zdziczał! *(macha ręką)*

Ale przecie
las kocham! — A no, to bywajcie, stary!
Pokój tu z wami. *(we drzwiach)* Wilk! Miś!
Żbik! czas w drogę!

(wychodzi z synem najmłodszym).

(Milczenie).

BABA

A ot — i cicho. Poszli ci krzykacze.
Znowu las słychać. — Czy podać wieczerzę?
(Dziad kiwa głową)

Kati zawołam.

DZIAD

Nie trza.

*(Siada przy stole, baba stawia przed nim miszkę ku-
leszy z mlekiem. Podnoszą do ust łyżki powoli, leniwie.*

Milczenie).

BABA

O! już znowu

huczy wichura...

DZIAD

Nie. Teraz Las śpiewa.

(nadśłuchuje — potem uspokojony)

Wiedziałem przecie. *(Jedzą, milcząc).*

*(Drzwi otwierają się nagłym wiatru podmuchem —
stoją w nich Jerzy i Marya objęci ramionami).*

JERZY

(od progu)

Czy tu dziad leśny, stary Mendryszora?

BABA

A co zaś?

(Dziad podnosi głowę — uderza przybyłych spojrzeniem)

JERZY.

Bo to czterech leśnych drabów
nas tu przysłało, że tutaj! W tej chacie.

BABA

Właśnie.

JERZY

Więc tutaj?

(wchodzi z Maryą, niosąc walizkę na plecach)

Piękne cztery dęby.

To leśni pewnie?

BABA
Kłusownicy.

JERZY
Tylko? (*śmieje się*)
Ładny kwiat! I wy z takimi życie?

BABA
Nie nasza sprawa.

JERZY
(*zrzucając tobołki*)
Słusznie! (*śmieje się*)
No, Marychna,
siadajże tutaj! (*robi jej miejsce na ławie*)
Dobrześmy trafili.
Właśnie takiego trzeba nam schronienia.

BABA
Kto was tu przysłał?

JERZY
Ba! To tajemnica!
Do Mendryszory idź — tak mi mówiono.
A że tu wózkiem nie dojedzie — wziąłem
tłomok na plecy — i oto nas macie.
Pyszne tu miejsce! W samym sercu lasu!
W sam raz, jak dla nas! — Tutaj zostaniemy!
Prawda, Marychna?

MARYA
Jeżeli nas zechcą.

JERZY

A któżby nie chciał miłości w dom przyjąć?
Co? prawda, dziadu?

(Dziad kiwa głową poważnie, ciągle patrząc na nich)

A widzisz! Trafiłem!

Ot — widzę właśnie wieczerzę na stole!

W sam raz, jak dla nas. Kulesza! Ziemniaki!

Huślanka nawet! Paradne! — Jedz, Maryś! *(zajada)*

BABA

Jedz, panno!

JERZY

Pani! *(z dumą)* Moja to jest żona! —

Więc — jakże, dziadu? — Czy nas tu przyjmiecie?

Będziemy u was czas jakiś... do zimy...

Dacie kąt jakiś... byle gdzie się przespać

i jeść nam dacie...

BABA

Oh! nasze jedzenie!

JERZY

Nic to nie szkodzi! Właśnie! tak nam trzeba.

Mleka tu przecie nie brak chyba?

BABA

Mleka?

W koryto owcom wlewa się, bywało —

Zaś co z tem zrobić tutaj? Za światami?

JERZY

A my wam za to damy...

DZIAD

Zostaw, panie!

Na wasze blaszki ja tam nie łakomy
ani papierki.

BABA

Juści. A nam po co?

Gdzie z tem pójść? Co za to kupić? Gdzie wydać?
Ot — lepiej — kozuch nowy dla starego
dacie nam potem, a mnie trochę soli
i...

DZIAD

(przerывa jej)

Skądże droga? I poco?

JERZY

Skąd? Z miasta!

A poco?... Letnich wczasów użyć trochę...
Białą gołąbkę ksiądz mi u ołtarza
poślubił — więcem porwał ją w głąb lasu,
aby się spojrzeń ludzkich nie sromiała.

BABA

Zaraz poznałam, choć ją zwałęś »żoną«
i chociaż kółko złote ma na palcu,
że to kwiateczek niedotknięty jeszcze.
A jakże dawno zwiesz ją »żoną« — panie?

JERZY

(zachmurzony nagle)

Miesiąc już będzie. — Prawda, Maryś?

MARYA

Miesiąc?
A może rok, czy dwa? Może godzina?...
Nie nie wiem o tem.

JERZY

(do Baby)

Cicho. Nie trza mówić,
Rodzinę całą straciła od razu.
Ja z płonącego wyrwałem ją domu.

BABA

(głaszcze Maryję po włosach czarną, pomarszczoną ręką)
Biedota moja.

DZIAD

Nie żałuj jej, babo.
Ona od wszystkich nas szczęśliwsza.

MARYA

(czysty, jasny wzrok prosto w oczy mu posyła)
Czemu?

DZIAD

Boś mądra. Milczysz. Ten, co wiele gada,
niewiele, widać, ma do powiedzenia.

JERZY

Ach! jabym mówił, krzyczał, płakał, śpiewał
to szczęście moje!... *(śmieje się)*

Ale-żeś mi przypiekl
dziadu! Lecz nie to — Wiesz? Podobasz mi się!

DZIAD

I ty mnie. — Dobrze. Zostań w moim domu.
Bo chociaż kłamiesz, żeś tu na spoczynek
przyszedł...

JERZY

Ja kłamię?

DZIAD

Ale przecie mądrześ
uczynił, młody, żeś tu trafił, do mnie.
Lud tu porywczy — no — i podejrzliwy...
Gdyby spostrzegli, żeś przyszedł las mierzyć...

JERZY

Ja?

DZIAD

*(pokazuje mu przyrządy miernicze, które z sobą przy-
niósł — spokojnie)*

Tu złodzieja niema... ni okpisza,
lud tu uczciwy... Ale tak, z za drzewa
śmiałka ustrzelić... Szukaj potem, bracie,
wiatru po polu albo trupa w lesie.

MARYA

(chwytą Jerzego za rękę).

BABA

Nie bój się, panno. U nas on bezpieczny.
A to — pochować. *(chowa narzędzia za piec).*

DZIAD

Tak więc zamierzacie
las nasz odmierzać? Poco?

JERZY

(wymijająco)

Ja tam nie wiem.
Nie moja sprawa. — Gdzież więc kąt nam dacie?

BABA

A tu — w tej izbie... Cała będzie dla was.
My z dziadem w szopie spać będziemy.

JERZY

Wybornie!

(Rozpakowuje rzeczy, wyjmuje poduszkę, kołdrę i t. p.)
Tutaj Marychna moja.

(Ściele jej pościanie na ławie pod oknem)

Ja zaś... —

(rozgląda się po izbie, niepewny)

BABA

Przy niej. *(śmieje się)*.

(Marya w okno patrzy)

DZIAD

Daj pokój, stara... Cichoj... nie twa głowa
i nie twój rozum. *(woła przez okno)*

Katia! Bywaj!

KATIA

(wpada ze śmiechem, od psów się opędzając — wielki jeden kundel na ramionach jej łapy położył i twarz chce lizać)

Pójdiesz!

A pójdiesz, kundlu! Patrzcie go! Zalotnik!

I psy i ludzie po twarzy chcą lizać!

(opędza się) Gdzie kij? a pójdiesz!

(Zamierza się na psa ze śmiechem — pies ucieka.

Katia twarz obciera, zdyszana, roześmiana)

A to ci psiawiara!

A to psiajucha! A to...

(Nagle, jak wryta staje — oko w oko z Jerzym)

DZIAD

Cicho, Katia!

Patrz! Gości mamy!

JERZY

Gość w dom — Bóg w dom — mówią.

Co stary?

DZIAD

Różnie. — A to moja dziewczka.

JERZY

(przygląda się Kati)

Córka?

DZIAD

At, gdzie zaś. Jam stary. To wnuka.

JERZY

Piękna!

(Milczenie. Katia stoi, jak zaczarowana pod jego wzrokiem)

— Jak imię?

BABA

Katia.

JERZY

Czy wy Rusin?

DZIAD

Nie. Jam Lipowan.

JERZY

Prawda! Toż dlatego

Brodę nosicie, jak las! Jeszczem tutaj
brody nie widział. A wasza, jak srebro,
piękna i biała. Ale nie wiedziałem,
że tu po polsku mówią.

DZIAD

Guszkiewiczze

z Polaków rodu, coście ich spotkali.

A ja... ja różnie.

BABA

Dziad po świecie bywał.

Ale tu panie z każdym się rozmówisz,
nie tak, to inak. Po ludzku. Jak trzeba.

JERZY

Dziwny kraj — co krok inna mowa — wiara —
Dziwni wy ludzie na tej Bukowinie.

DZIAD

Leśni my ludzie, nie światowi. Inni.

BABA

Wieczierzaj, Katia. Czas spać.

(Katia porusza głowę przecząco — patrzy w Jerzego uparcie)

No — jak wola.

(sprząta ze stołu — chowa naczynie).

KATIA

(do siebie, jak zaczarowana)

Piękna — powiedział...

BABA

Dobłą noc tu miejcie.

JERZY

Dobra noc i wam! Dobra noc!

MARYA

Dobra noc!

DZIAD

Noc zawsze dobra. Cicha. *(kina im głową poważnie)*

Chodź, Katinka.

(wychodzą z Babą).

KATIA

Powiedział — Piękna!...

(Nagle — jakby sobie coś przypomniała — z przerażeniem i wstydem twarz zasłania rękawem koszuli,
z jękiem)

Ach!... (wybiega nagle).

(Cisza).

JERZY

(u nóg Maryi)

Gołąbko moja — dobrze ci tu będzie?

MARYA

(z uśmiechem słodkim)

Z tobą? Jak w niebie!

JERZY

Las nas tu pokocha,

Obejmie, weźmie, przytuli. — Zobaczysz...

Zobaczysz... Słyszysz, jak ci do snu śpiewa?

Czujesz ty w pieśni tej Potęgę Życia?

Miłości? Bytu? —

MARYA

Czuję tu powagę

i świętość w lasu kościele... Wiatr ucichł.

JERZY

Pieśnią miłosną upoi cię, wzruszy,

uciszy serce, krew twą rozpłomieni,

i może przecie, przecie mnie pokochasz.

MARYA

Ja kocham ciebie, Jerzy.

JERZY

Tak, lecz nie tak,
jakbym ja pragnął. — Kochasz mnie, jak brata.
Niedosyc mocno, niedosyc goraco...
O, piękna, biała, cudna moja pani!
Kiedyż kochania cud w tobie zagości?

MARYA

(bawiac się włosami jego)

Poczekaj... Na cud warto czekać długo.

JERZY

(wstaje z westchnieniem)

Tak... Mam już odejść?...

MARYA

(spokojnie)

Zostań!

JERZY

(z gorącą nadzieją)

Zostań — mówisz?

*(Marya wyjmuję z włosów szpilki. Ciężkie warkocze,
owinięte wpiern dokola głowy koroną, spadają)*

Pomódz ci włosy rozpleść? Wszak pozwolisz?

MARYA

Proszę.

*(Rozplata włosy — jedwabny lśniący płaszcz włosów
okrywa ją).*

JERZY

O włosy! O, te cudne włosy

pachnące!...

*(Dotyka ich drżącymi rękami — usuwa ręce, blednie,
zamyka oczy)*

Maryś!

MARYA

*(pochyla się nad nim, patrzy mu długo w oczy
czystym, mocnym wzrokiem).*

JERZY

(zasłania oczy)

O! nie patrz tak na mnie!

(Milczenie).

JERZY

(cicho)

Mam pójść?

MARYA

(spokojnie)

Cóż znowu! Gdzież pójdziesz?

JERZY

Do lasu.

Wiatr ucichł. Ciepło. Jam przywykł.

MARYA

Zaczekaj.

Tu ci pościelę.

(ścielę mu pościelę w drugim końcu izby).

JERZY

Cudne białe kwiaty!

Jakże je kocham! O, te ręce twoje!

MARYA

Dobra noc, Jurku. Znużonam.

(daje mu czoło do pocałunku)

Czy zgasić?

(chce zgasić łuczyno — Jerzy zatrzymuje ją)

JERZY

(gwałtownie)

Nie! nie! Poczekaj! Pójdę stąd! Dobra noc!

(W las wybiega).

MARYA

(Patrzy za nim długo smutnym, poważnym wzrokiem. Gasi łuczyno — drzwi nie zamyka. Przy oknie siada chwilę na postaniu swoim i w niebo patrzy, głowę oparty na rękach. Modli się — czy duma? Potem sukienkę zdejmując dziewczęcą — kładzie się — pierwszą westchnieniem lekkie unosi — zasypia. Księżyc światłem ją oblewa bladem).

(Cisza. Las śpiewa. Lecz po długiej chwili, twarz jakaś w oknie jawi się zbójcka, młoda, beznęsa, żarem krwi sploniona. To Żbik Guszkiwicz. Przez okno zagląda — do izby skrada się cicho, jak złodziej. Do słodko śpiącej podchodzi — i staje).

ŻBIK

O, jakżeś piękna, gwiazdo moja złota!
Przeciem cię znalazł! Mojaś!

(Podchodzi blisko — ławę poruszył)

MARYA

Kto tu? Kto tu?

(Zrywa się w blaskach księżyca piękna i biała)

Jurku!

ŻBIK

O losie! Nie mogę! nie mogę!...

(pada z jękiem na kolana).

MARYA

(z rewolwerem w ręku)

Kto tu, bo strzelam!

ŻBIK

Nie strzelaj! Sam pójde! —

Twoja mnie piękność zabiła!...

*(zrywa się z jękiem — wybiega. Marya powoli dłoń
spuszcza z bronią. Las śpiewa cichą, smutną nocy pieśń).*

II.

W LESIE PRZED CHATĄ.

KATIA

*(Idzie od szopy, sen ma jeszcze w oczach, warkocz
zaplata czarny leniwie — zamyślona)*

Piękna — powiedział...

*(Jerzego spostrzega śpiącego pod drzewem — staje —
skrada się, na chatę ogląda)*

On!... Śpi! Panicz jasny!...

Sam!

(Przyciska serce bijące — nad śpiącym się pochyla)

Usta jego... o, te śpiące usta...

JERZY

(we śnie, z westchnieniem wyciągając ręce)

Pójdź!...

KATIA

Nie! *(zrywa się — odbiega)*.

JERZY

(wstaje)

A to co? brzask ranny na niebie?
Gdzież jestem?

KATIA

W lesie.

JERZY

Prawda! W lesie! A tyś
Katia — leśnego dziada wnuczka? Prawda?

KATIA

Tak.

JERZY

(przeciera oczy)

Jakżem słodko spał. Nigdy na łóżku
tak mi się dobrze nie spało! Aaa! *(przeciąga się)*
A ty, jak spałaś, leśna dziewo? — Kwiaty
zawsze śpią dobrze.

KATIA

(pod jego wzrokiem się płoni)

Z włosami se rady

dać dziś nie mogę...

JERZY

Piękne włosy, lśniące,
jak heban czarne!

KATIA

*(Drżącą ręką przytrzymując i spinając rozhelstana
zawsze na piersiach koszulę).*

Wstążka od koszuli
gdzieś mi przepadła...

JERZY

Nic to! I tak cudnaś!

KATIA

(zasłaniając nagle twarz ręką)
O, nie patrz na mnie!

JERZY

Czemuż to, rusałko?
(dotyka jej lic ręką).

KATIA

Jakiem ty prawem śmiesz się mnie dotykać?

JERZY

Kąsas? Czy twoje liczko nietykane?
Co? dziki kwiatku? Czy dotąd spojrzeniem
nikt go tknąć nie śmiał nawet?

KATIA

Panie!

JERZY

Pozwól!
spróbuję, czy się spłonisz. — No! dzień dobry!

KATIA

Nie nie! nie całuj! — Ty nie! Ty nie przecież!...
(ucieka przerażona).

JERZY

(woła za nią ze śmiechem)

Kochanek czeka na ciebie? co? Jemu
pierwszy się całus należy... (odnwraca się)

Ach, Maryo!

Tys mi się nigdy tak nie zrózowiła
wstydem... O, dziadu? Jak się masz? Dzień dobry!

DZIAD

Dzień zawsze dobry. Nowy.

JERZY

Macie słusność.

Któż wie, co piękne »dzisiaj« nam przyniesie?

Piękne, pogodne dzisiaj!... (Puka do okna chaty)

Wstałaś, Maryo?

MARYA

Dzień dobry, Jurku! Idę już!

DZIAD

Tak. Piękna

pani ta wasza. Dusza w niej, jak płomyk
poprzez latarnię świeci.

JERZY

Piękna! — Moja!

DZIAD

Uważaj tylko, abyś jej nie zgasił
zbyt mocnem tchnieniem... Ale wyście wszyscy...

(Macha ręką, odwraca się).

JERZY

Wy? Tyś był inny? —

DZIAD

Ja? — A co wam do mnie... *(Na bok odchodzi).*

JERZY

Nie bój się, dziadu. Ja się tylko modłę
i cudu czekam. Czekam...

DZIAD

Dobrze robisz.

Tak ma być. Przetom do dom przyjął ciebie.

(Wchodzi Marya).

JERZY

Jużeś mi wstała, słońce moje złote!
wraz z słońcem wzeszłaś.

MARYA

Jakie cudne rano!

Las śpiewa!...

JERZY

To nie las. Uśmiech twój śpiewa
temu rankowi dzień dobry!
*(Obejmuje ją — idą powoli pod drzewo — siadają
na kłodzie, za ręce się trzymając).*
Cóż — dobrze spałeś?...

MARYA

Tak. Chociaż, — z wieczora
ktoś mnie przestraszył.

JERZY

Ciebie?

MARYA

Jakiś człowiek
wszedł do mej izby.

JERZY

Kto?!

MARYA

Nie wiem. Lecz myślę,
że to był jeden z tych, co wczoraj drogę
nam tu wskazali. To jeden z tych czterech.

DZIAD

Guszkiewicz?! — Który?

JERZY

A jam nie był przy tem!

MARYA

Już strzelać chciałam...

JERZY

Lecz?...

MARYA

Już go nie było.

Jęknął i uciekł.

JERZY

Łotr! A łotr! rozbójnik.

Ach! szkoda Maryo, żeś go nie zabiła!

MARYA

Zabić go? za co? Wszak mi nic nie zrobił.

JERZY

Lecz widział piękność twoją odsłonioną,
bezbrowną, nagą... Ach! on mi ją ukradł!
A ja!... Ja jeden, co mam do niej prawo...
ja...!

MARYA

Szkoda raczej, że mnie nie pohańbił! —
Możebyś wtedy inaczej mnie kochał!...
(idzie w głąb lasu).

JERZY

Co mówisz, Maryo?! — Ratuj ty mnie, dziadu.
Ja jej mieć nigdy nie będę!...

(zastania oczy z rozpaczą).

DZIAD

Ja wierzę.

JERZY

Co ty wiesz, dziadu?

DZIAD

Wszystko.

JERZY

O kochaniu?

DZIAD

Kochanie, widzisz, jest jak las... O, spojrzij.
Ja z lasem znam się. Widzisz — tutaj niema,
ani początku, ni końca...

(Milczenie).

JERZY

Idziecie?

Do pracy pewnie...

DZIAD

Nie. Jam przepracował
szmat życia. Czekam. Niech pracują inni,
co głos chcą duszy zagłuszyć. Ja lasu
słucham — i czekam. Na wielką godzinę.
Las też świętuje zawsze — ani myśli,
by na pożytek komu iść... Nam wolno.
My starzy obaj. — *(W las odchodzi).*

JERZY

Wyście starzy — prawda!
Ale ja młody! I mnie się do pracy
zabierać trzeba!

DZIAD

Słusznie! *(znika w lesie).*

(Jerzy chce wejść do chaty — wchodzi Palij).

PALIJ

Sława Bogu!

JERZY

(odwraca się)

Sława! A co wy?...

PALIJ

Ja Palij Demenko.

Ot — słuchy chodzą... Gdyby pan do pracy
potrzebowali kogoś... do pomocy
przy tym pomiarze lasu — to i jestem.

JERZY

A dobrze. Może się i przydasz. Jeszcze
kilku mi ludzi potrzeba.

PALIJ

Nie kilku —
nie kilku. Powiedz: kilkunastu! panie.

JERZY

Pocóż aż tylu?

PALIJ

No! niebardzo tutaj

radzi pomiarom.

JERZY

Nie radzi?

PALIJ

Nie wszyscy...

Ot, dziec to... — Lepiej, panie, kilkunastu.

JERZY

A tyś, Demenko, rad?

PALIJ

Ja?! — Jaby panie

temi rękami te buki obalał!

JERZY

No no, powoli! Któż o obalaniu
mówi? Ja tutaj na pomiar przyszedłem.

PALIJ

Tak — juści. Słusznie, żeście chytry, panie...

JERZY

Dobrze, że jesteś. Właśnie miałem kogoś
do leśnych posłać, ażeby tu przyszli.

Najbliższy zwie się Stańczuk — i na Stajce
mieszka — wszak prawda?

PALIJ

A no — juści — Stańczuk.

JERZY

Pójdiesz do niego?

PALIJ

Jeśli każesz — pójdę.

Ale to, panie, największy rozbójnik!

JERZY

Słyszałem o tem. Ponoś się ukrywał
siedem lat w lasach przed wojskiem? No, myślę,
że go potrafię zjednać.

PALIJ

Lecz — ostrożnie!

Temu nie mów, poco masz las mierzyć! —
Nikomu nie mów!...

JERZY

Niech cię o to głowa
nie boli. A więc. — idziesz do Stańczuka?

PALIJ

Jeżeli trzeba — idę. A ty, panie,
nie odchodź bardzo w las...

JERZY

At!

PALIJ

Licho nie śpi!

A wczoraj wieczór najmłodszy Guskiewicz
już się tu skradał do chaty.

JERZY

Widziałeś?

Więc to on, mówisz? Guskiewicz?

PALIJ

Najmłodszy.

Zbigniew, Żbik, zwany. — Zostań zdrowy, panie.
(W las idzie),

JERZY

(nagłym zdjęty niepokojem)

Maryo! Marychna! gdzie ty?

MARYA

Tutaj jestem.

JERZY

(przy niej)

Smutna? Co? znowu smutna? zagniewana?

MARYA

Nie. Ani smutna ani zagniewana.

JERZY

Och! Gdybyś kiedyś gniewać się zechciała!

Uderzyć! zabić! Byle nie ta wieczna
łagodność! Słodycz!

MARYA

Bluźnisz Jurku!

JERZY

Bluźnię?

A więc mi pokaż, że mnie kochasz, Maryś!
Daj szczęście!

MARYA

Szczęście? Weź-że je sam sobie!
Cóż znaczy takie szczęście — wyżebrane?

JERZY

Masz słuszność! Maryś! *(porywa ją w objęcia).*

MARYA

(patrzy mu w oczy czystym, mocnym wzrokiem)

Ale wzięte siłą
także nie będzie szczęściem!

JERZY

(puszcza ją)

Prawda! Maryo!

Gorze mi, gorze!...

MARYA

...Pozwól mi zapomnieć. —

Może mnie ten las naprawdę nauczy
kochać i cieszyć się?...

JERZY

(z nadzieją)

Powiadasz: może?...

O pani jasna moja! (twarz w jej sukni ukrywa)

MARYA

Patrz! ja przecie

W sukience białej chodzę... Tęsknię... Czekam...
Oblubienica! — Patrz — i wieniec sobie
uwiłam z bluszczu...

JERZY

Jakżeś piękna, słodka —

O łaski pełna! O, błogosławiona!
Sama twa piękność radością upaja
najwyższą...

MARYA

Jerzy! — (w uścisku trwają).

(Milczenie).

Widzisz, mój Jurku — jam się zapomniała
modlić... Ty musisz tego mnie na nowo
nauczyć... Życie tak mnie przestraszyło...
Ty mnie choć, Jurku, nie przerażaj!... Naucz
modlić się życiu! słońcu! szczęściu!... Może —
może się jeszcze odrodzę?...

JERZY

Ja wierzę!

Cud przyjdzie, Maryo! (zrywa się) Będę cię brał z sobą
do lasu... Będziesz w pracy mi pomagać...

Zobaczysz, droga! Zobaczysz! A może
i ja się lepiej nauczę cię kochać! —
— A, Katia? to ty?...

KATIA

Przechodziłam właśnie...

JERZY

Jaka ty blada! Co ci?

KATIA

Nie wiem... Nie wiem...
Ból jakiś tutaj, w sercu... Nic to! przejdzie!...
Pierwszy raz w życiu ból taki uczułam...

MARYA

Siądź tu, koło mnie... (*sadza ją*).

JERZY

Może wody przynieść?

KATIA

(*chce się uśmiechnąć*)

Nie... Już mi lepiej.

MARYA

Daj rękę. — Drżysz cała...

KATIA

(*zrywa się*)

Nie! — Nie! — Już przeszło. (*chce uciec*).

JERZY

Katia! nie uciekaj!

Zostań-że z nami!

KATIA

Dobrze — jeśli każesz.

JERZY

A cóż ja tobie kazać mam?

MARYA

(do Jerzego cicho)

Daj pokój. —

Ona jest smutna... Cierpi. — Czy nie słyszysz,
jak się w niej serce tłucze? — Ja tu czuję.

JERZY

Co jej jest?

MARYA

Nie wiem. Ale odejdz, proszę.

Ja z nią pomówię — może uspokoję,
ulżę...

JERZY

Narzędzia pójdę przygotować.

(do chaty wchodzi)

MARYA

(Milczenie)

Możebyśmy, Katiu

na łąkę poszły gdzie, kwiatów nazrywać...

Ty mi pokażesz drogę. *(obejmuje ją łagodnie)*.

KATIA

(usuwa się)

Dobra jesteś,
że się nie wwiercasz we mnie... Dobra... Piękna! —
Ach! jaka piękna!

MARYA

Tyś piękniejsza, Katiu!

KATIA

Tak myślisz? Może! Kto to wie? — *(nagle)* Obaczym,
(z drapieżnem spojrzeniem)
która piękniejsza!

MARYA

Czy chcesz gdzie nad strumień,
mnie zaprowadzić? albo nad staw leśny?
Uklęknem obie nad wodą i będziem
do własnych naszych oczu się uśmiechać!...
Daj rękę!

KATIA

Nie chcę! mogłabym przypadkiem
pechnąć cię do wody... Szkoda mi tej twojej
sukienki jasnej...

MARYA

A mnie ci nie szkoda?
No! daj mi rękę! Chodź ze mną! Pójdziemy
poziomki zbierać!...

KATIA

Nie!

MARYA

To grzyby!

KATIA

Nie chcę

MARYA

Gniewasz się na mnie? Za co?

KATIA

Żeś tak piękna!

słodka! jak miesiąc jasna!

MARYA

Cóż ci o to?

KATIA

(chwyta ją nagle za obie ręce)

Powiedz, ty, biała — on cię bardzo kocha?
Ten mąż twój?...

MARYA

Kocha.

KATIA

A ty jego?... Powiedz!...

Jaki smak mają jego pocałunki?...

Czy bardzo słodkie, czy bardzo gorące?...

Mdleją czy parzą? — Mrą — czy zabijają?

Czyli się od nich umiera czy... Powiedz!

(przyciąga jej ręce drapieżnym ruchem).

MARYA

(wyrywa się mimowolnie)

Katiu!...

KATIA

Co? boisz się, panienko z miasta?...
wy takiej dzikiej nie znacie miłości?
Co? objąć szkoda, aby się nie zgmiotła
sukienka?

MARYA

Katiu! Katinko! co **tobie**?
Ty chora jesteś! Jak zimne masz ręce!

KATIA

Chora?... Tak! chora! A na chorość moją
śmierć tylko jedna! *(rzuca się twarzą na ławkę).*

MARYA

(pochyla się nad nią)

Kochasz?...

KATIA

(zrywa się)

Nienawidzę! —

A ty mi słowa tego nie wymawiaj,
jętko ty biała, blada ty kukiełko!
I któż ty jesteś, że śmiesz mi za włosy
boleść wyciągać z piersi?

MARYA

— **Miłość** jestem.

KATIA

Ty? miłość? Ha-ha! Jeżeli ty miłość,
to ja śmiórć jestem! Co ty o miłości
wiesz, co ty możesz wiedzieć? z taką twarzą,
jak staw, spokojna, martwą... Z takim okiem
jak niezabudka mdła, pokorna, głupia...
Ty wodna panno! Ty strzygo!... No powiedz —
jeśli ty miłość, co ty o kochaniu
wiesz? powiedz, jakie śpiewasz ty piosenki
temu, którego kochasz?

MARYA

Mówię: Spójrzyj,
jak jasno świecą gwiazdy oczu moich,
czyste, promienne gwiazdy... Czujesz teraz
jak włosów twoich, skroni dotykają
słodkiem muśnięciem? — Te dotknięcia wzroku
to jest wieczności cichy pocałunek...
Dusza się moja wtedy na twych rzęsach
wiesza — i czeka... O, nie płoń jej, drogi!...
Niech się nie strwoży drżąca i dziewicza
od zbyt śmiałego dotknięcia... Patrz! miły,
patrz na rąk moich wątle, białe kwiaty!
One ci oczy leciuchno przysłonią,
abyś nie widział, jaki jest naprawdę
świat ten jaskrawy, twardy... Patrz na usta,
na ust mych blade, stulone korale...
Nie pij z nich dźwięku słów, co kwitną na nich.
Posłuchaj raczej przecudnej wymowy
tych, które nigdy na nich się nie zrodzą...
I wiedz, że to są najprawdziwsze słowa. —

Przyłgnij spojrzeniem do piękności mojej,
ruchy me giętkie obejmij oczyma
i pomyśl, że to, co ty widzisz ze mnie
mgłą jest i cieniem... i odbiciem tego,
co najpiękniejsze we mnie, — choć niewidne
oczom niczym — prócz twoim, kochany!
Patrz! tobie tylko dać to chcę, darować...
Ty jeden tylko zobaczysz te cuda,
których nikt inny oglądać nie może!
W jednej sekundzie z oczu mych wypijesz
to, co jest twojem tylko — — duszę moją...

KATIA

Pięknie ty umiesz mówić! — ale myślę,
że badył tylko, albo upiór jaki
mógłby się w tobie z słów takich rozkochać. —
— Jabym pieśń inną zaśpiewała temu,
w kogoby serce na śmierć się wлюбиło:
— Patrz na mnie! patrz na twarz moją z płomienia,
od wrzącej mojej zrumienioną krwi!
Kiedy nią w tańcu, jako słońcem błysnę,
dusze mrą w piersiach — ręce chwyta szal...
Patrz na me oczy, których wzrok, jak strzała,
na wskrós przebija i rani na śmierć...
Patrz na me zęby, co wśród krwi warg moich
bielą błyskają, jak ukryty wróg!...
Na piersi moje, jak gżło rozpychają...
Jak się podnoszą śmiałe, harde, dumne,
że całowane... Jak chcą odzież zrzucić,
samemu słońcu nagością bezwstydną
uragać!... Na me włosy, patrz, co czarną nocą

oczy ci mogą oślepić... Pójdź do mnie!
Pójdź, ulubiony! Niech cię me ramiona,
szczęściem szalone, obejmą uściskiem
jako śmierć silnym... niesytym jak ona
i wiecznie głodnym... Gdybyś miał sto dłoni
sto ust, sto ramion... jeszczebyś mnie niemi
tyle całować, tyle objąć nie mógł,
ile tęsknota ma za tobą żąda...
Słuchaj! ja włosów noc mych ci podścielę
abyś miał na nich sny miękkie, pachnące,
jak one same... Ja ci ramionami
szyję oplotę, abyś w tym łańcuchu
zduszony, wołał: Puść mnie! Dość! umieram!
Dusisz mnie!...

MARYA

Katiu! Ja się ciebie boję!...

KATIA

Patrz! to jest miłość! Patrz na Las — i na mnie!
Myśmy są jedno! — Słyszysz, jak to huczy?
Jak śpiewa dziwną pieśń?... To ja ją śpiewam!
Patrz na tę czarną głąb, gdzie nie dochodzi
słońce... Ja wszystką tę ponurą czarność
na włosy wzięłam swoje... A na lica
maliny krasę i słodycz... A w ustach
wszystek miód leśny mam i trucizn płomieni...
A ciało moje harde, rosłe, śniade,
wichrem i żądzą spalone — od sosny
wzrost swój królewski wzięło... Jam jest lasem! — —
O, nie żyć temu, kogobym kochała!

Kto woń mych włosów, mych piersi poczuje
i szczęściem pijany w ramiona mi wpadnie —
ten mój! — Ja z ciała mego węza zrobię,
sto, tysiąc węzów... I te węże - ręce,
te węże - nogi tak dokoła niego
opłaczę... że go wchłonę, zniszczę, wduszę!
jak smolną trzaskę spalę... O! lecz co to?
Odchodzisz?

MARYA

Nazbyt długo byłam z tobą...

KATIA

*(biegnie do niej, za ręce chwytając, w oczy oczyma
się wpija)*

Cóż to? rumieniec? Lica ci się płonia,
jak maki polne?... Czyżbyś ty nie знаła,
co uścisk taki?...

MARYA

Puść mnie!

KATIA

Nie! nie puszcę!
Musiś mi w oczy spojrzeć! — Nie? Nie możesz?
Głowę odwracasz? — Ach! idź! wiem już dosyć! —
Wiedziałam przecie, że on cię nie kocha! —

MARYA

Katiu!

(Patrzą sobie chwilę w oczy z pod brwi ściągniętych).

KATIA

Te usta... te różane usta

dziecięce... *(trzyma ją silnie za obie ręce).*

Powiedz, jeżeli cię kocha,

czyli się kiedy wpił w nie tak... *(całuje ją dziko w usta).*

MARYA

(wyrywa się z krzykiem).

Nie! Katia!!

(Zastania twarz rękami z jękiem dziecka żalosnym).

(Z domu Jerzy wchodzi — Marya rzuca się na pierś jego).

KATIA

Panienka!... Jagnię przeraziłam!

JERZY

Cóż to?

KATIA

Nic — krwi się mojej przelekała.

JERZY

Gdzież rana?

Czyście się biły? Dziecina najmilsza...

KATIA

Róża się biała pobiła z czerwoną...

Z obu krew ciecze...

JERZY

O! błogosławiona
wojna ta, co mi kwiat na piersi rzuca!... (*Tuli Maryę*).

PALIJ

(*wpada blady*)

Panie! Bierz rzeczy!

JERZY

Cóż to? Co się stało?

PALIJ

Gdzie rzeczy wasze, narzędzia, przybory?
Daj je, zabiorę!

JERZY

Dokąd?

PALIJ

Do mej chaty!
Prędko! uciekaj, zanim tutaj będą!

JERZY

Kto?

PALIJ

Guszkewicze! Już po lasach niesie,
żeście tu przyszli na pomiar... Jak wściekli
pięści podnoszą i tutaj się walą!
Zabijają! chatę zburzają!

JERZY

Czyś oszalał?

Zabiją? za co?

PALIJ

Że las ścinać chcecie!

KATIA

Las? Las nasz ścinać? co? ty, panie?! — Panie?!...

PALIJ

Guszkiewicz stary oskarża was przytem,
żeście mu syna urzekli...

JERZY

Urzekli? Ja?...

PALIJ

Mówią,

że w kółko biega, jak wilk głodny wyjąc,
że w oczy ludziom nie patrzy — że wściekł się...

KATIA

Ty? las nasz ścinać?!... Czy ja śnię, czy żyję?...

PALIJ

Ta pani jasna ponoś go urzekła...

Urocze oczy, mówią, ma...

KATIA

Las ścinać?...

Kto? Kto las ścinać? — Nie! to być nie może!

Ty po to?... Głowo! o ty moja głowo!...

JERZY

Głupcy! Szaleńcy! Cóż to za czerni dzika!

KATIA

Mów! Czyś tu przyszedł las ścinać?

JERZY

(z gniewem)

Nie! mierzyć!

KATIA

Ty?! — —

JERZY

Dość mi tego! Ani stąd uciekam
ani się skryję! Niech przyjdą! Zobaczym!
I my broń mamy!

KATIA

Ach! bez broni zginiesz!
Ja ciebie pierwsza temi pazurami...

(*Rzuca mu się do gardła, aby dusić.*)

JERZY

(*chwyciła obie jej ręce żelaznym uściskiem.*)

Spróbuj!... (*Patrzy jej w oczy z bliska*)

Co? Bledniesz? Czemu drżysz w mem rękę?
Czemuż pioruny oczu powiekami
zasłaniasz nagle?... Ty... ty leśna kuno!
Ptaszku drapieżny a słaby! Patrz! trzymam
w żelaznej pięści obie rączki twoje...
Broń-że się teraz! A drugą owijam

dokoła ciebie... i teraz mi musisz
tego całusa dać, któregoś rano...

*(Dotyka lekko ustami jej twarzy — Katia zwiija mu
się na piersi, całą mocą do nich przylega, twarzą
potem na ziemię opada i tak leży).*

No! gdzież te wasze wilki i niedźwiedzie?
Niechże tu przyjdą! Czekam!

PALIJ

łatwo nie zwalisz, jako tę łasicę... Tak ich panie

JERZY

Zobaczmy! — Maryo! do chaty!

MARYA

Zostanę!

JERZY

Do chaty, mówię!

(na rękach do chaty ją wnosi, drzwi zamyka).

BABA

Co tu za hałasy?

JERZY

A, dobrze babo, żeście przyszli. Idźcież
skarbu pilnować mego!

BABA
Co zaś?

PALIJ
Chłopy
idą... Guskiewicz, Motron, Kleń i inni
z flintami, kijami, kołami... Chcą ubić...

BABA
Kogo?

PALIJ
No — pana! — Precz! do izby włączcie!
(*Baba do chaty wchodzi, żegnając się*).

JERZY
Mówisz, Demenko, że ten ich najmłodszy...

PALIJ
Żbik... tak, oszalał... Złe się go czepiło...
Tuman go jakiś napadł...

JERZY
To on może
braci i ojca tu prowadzi?...

PALIJ
Nie wiem,
Kleń mi powiadał — takem do Stańczuka
nie biegł już — ale wrócił ostrzedz... Lepiej
zostawić wszystko, panie — i uciekać...
Ich siła! chłopy, jak dęby! nim ze wsi
przyjdą ziandary... (*macha ręką*)

Ja was wyprowadzę
taką ścieżyną, tak schowam... że was sam
Pan Bóg nie znajdzie!

JERZY

— Nie chcę! Tu zostanę!
Czy dziś, czy jutro, to samo mnie czeka.
Niechże więc dzisiaj. — Niech im w oczy spojrzę!
Niech ich zobaczę, niech policzę wrogów.
Może im przecie do duszy przemówię
i do rozumu... Wszystko ma swój koniec!

PALIJ

At! szkoda czasu! — Mów ty do niedźwiedzia:
misiu! — a on cię łapą za łeb!

JERZY

Niechże!

Mam i ja łapy! Mam i ja pazury!
(*pokazuje strzelbę i rewolwery, które z chaty przyniósł*)
A takich oni nie mają! — Demenko!
ty weź tę strzelbę...

PALIJ

Oj, niedobrze, panie...
niedobrze, mówię, robicie! (*Strzelbę bierze*).

Ha! niechaj!

Raz matka rodzi — raz umierać trzeba!

(*ogląda strzelbę, nabija*)

Ale do chaty trzeba nam się schować.
Ich siła!

JERZY

Zaraz! Jeszcze ich nie widać!
(*W las zagłąda*) Cicho! ktoś pędzi!...

PALI

Cieżki krok!... To Stańczuk!

A tu co jęczy?

(*Schyła się — Katia, jak upadła twarzą do ziemi, tak piersią po niej do najbliższego drzewa podpełzając, przyległa doń całym ciałem, głowę o korzeń wsparta, rękoma pień objęła i tak trwała bez ruchu, jęcząc cicho.*)

To Katia! Hej! dziewczko!

rusz się! co stękasz? Wstawaj i uciekaj!

Tu będzie ciepło!

(*Chce ją podnieść — Katia ruszyć się nie daje.*)

JERZY

(*Nachyla się nad nią*)

Katia! no! dziewczyno,

co tobie? Katia! wstań! (*Katia jęczy — nie wstaje.*)

(*Wpada Stańczuk zadyszany.*)

STAŃCZUK

Jesteście, panie?

To wy, co macie...? (*Patrzy nań z podełba*)

JERZY

(*prostuje się*)

Ja. — Wy leśny?

STAŃCZUK

Stańczuk.

JERZY

Dobrze. Zostaniesz tu ze mną. Wiesz, stary?...

STAŃCZUK

Że ludzie leśni zeszli się w gromadę
i tutaj idą, ażeby was ubić? —
Wiem!

JERZY

Ty zaś jesteś...? Ze mną-li, czy przeciw?

STAŃCZUK

(ponuro)

Jam leśny. Sługa. Słuchać mnie — nie sądzić —
nie rozkazywać.

JERZY

Ale przecie — Stańczuk,
wolałbyś przeciw mnie?

STAŃCZUK

Nie wasza głowa.
To już rzecz moja. Ręce me, nie myśli
kupili pany.

JERZY

Ślicznie! Doskonale!
Pięknych ja, widzę, życzliwych mam druhów —
obrońców! Tak to las kochacie wszyscy?

STAŃCZUK

Nie wam do tego. Ja was bronić będę.

PALIJ

Trzebaby do wsi — ziandarów zawołać...

STAŃCZUK

Posłałem chłopca.

PALIJ

Przyjdą?

STAŃCZUK

Bez ochyby.
Nie bój się, Palij. Krew pociecze...

PALIJ

Czyja?...

STAŃCZUK

Jak Bóg da! Choćby i wasza. I moja...

JERZY

No, stary, stary!

STAŃCZUK

Lasu mi nie przeżyć!...

JERZY

Wszak nie drwal jestem. Lasu wam nie zetnę.

STAŃCZUK

Pan Bóg drwal jeden nad nami. Ha! trudno!
A może mnie też nie opuści dzisiaj...

kulki też będą dość gęsto latały,
myślę...

KATIA

(zrywa się z okrzykiem nagłym)

Ja nie chcę! *(W las leci).*

(Stańczuk patrzy za nią z pod chmurnych powiek).

PALIJ

Dziewka opętana

za lasem skuczy! — A niech ją... No! Stańczuk!

idź ty na czaty i wypatruj wilków —

ja okna idę opatrzyć, czy mocne. *(Do chaty wcho dzi)*

STAŃCZUK

Koło onego buka stanę, panie...

Naokół widno tam. Wy do chałupy

idźcie. Ja przyjdę was ostrzedz. *(Wychodzi).*

JERZY

Zaczekam.

(Z domu Marya wchodzi).

JERZY

Ty tutaj, Maryo? Poco?

MARYA

Tu zostanę.

JERZY

Nie!

MARYA

Tak!

(Zatapiają w sobie mocny wzrok jak przed walką).

Do chaty mnie już nie zaniesiesz.
Wiem już, żeś silny. Siłę swoją schowaj
przeciwko wrogom!

JERZY

(miętko)

Czemu mi się, Maryo,
sprzeciwiasz?

MARYA

Zostać chcę z tobą, przy tobie.
Do chaty wejdę, kiedy i ty wejdiesz.

JERZY

Tu strzelać będą — śmierć może już czyha!

MARYA

(spokojnie)

Niechże więc weźmie oboje. Czy myślisz,
że jabym ciebie przeżyła? O — Jerzy!

JERZY

(rozjaśniony cały)

Także mnie kochasz?

MARYA

Nie wiedziałeś?

(Znowu się wzrokiem mocnym zczepiają, za ręce się trzymając, blask z oczu pijąc wzajem).

JERZY

Maryś!

(Obejmując ją nagłym, namiętym ruchem — chce usta całować)

... Jeśli mnie kochasz — czemuż ust uchylasz?

MARYA

Nie... nie... nie jeszcze...

JERZY

A gdyby naprawdę śmierć nas zabrała? Pomyśl, Maryo, pomyśl!
Umrzeć — i nie znać twego pocałunku!
Umrzeć — i cudu ciała nie znać twego!
Maryo! Ja może trupem wkrótce będę!
Maryo!

MARYA

Ach, Jurku! ty mnie nie rozumiesz...
Nie żądaj, bym to ze strachu ci dała,
czego ci dotąd miłość ma odmawia.
Lęk to, czy miłość ma w objęcia twoje
mnie rzucić, Jerzy?

JERZY

Ach! wszystko mi jedno!
Kiedy cię trzymam tak w objęciu, blisko,

kiedy mnie słodki zapach twój owionie —
szaleję! — Maryś! Nie! już mi się przecie
nie wyrwiesz teraz! nie puszcę! Niech zginę!
Sam pierś nadstawię zbójcom — niech przepadam —
bylebym tylko raz, raz jeden przedtem...
Ach! Zdaje mi się, że twój pocałunek...
Raz ust daj dotknąć... Ach! Jabył oszalał!
Ja wszystkich zbójców sam jedenbym zwalczył!
Wzrokiemby zabił samym! Niech te buki —
te drzewa wszystkie we wrogów się zmieniają —
wszystkich pokonam! Zgniotę!...

Maryś!... Maryś!...

Piękności twojej chcę — dajże mi sama
krasę twą całą — bo jeśli... bo jeśli...
Sam siłą wezmę!

MARYA

Możesz. — Wszakżem twoja...

Ale pamiętaj! jeżeli mnie dotkniesz —
i ja pierś sama na strzały nastawię!
A jeśli śmierć mnie oszczędzi... pamiętaj!
Zabity wstyd mój będzie całe życie
stał między nami!

JERZY

Maryś!...

*(opada nisko twarzą ku ziemi — tak, jak klęczał
przy niej).*

(Milczenie).

(Po długiej chwili wstaje. Twardo)

Ja chcesz, tak będzie. Lecz i ty pamiętaj!
Strzeż się, ażebyś największego grzechu
nie popełniła, jaki jest na ziemi.

MARYA

Jakiego grzechu?

JERZY

Abyś nie zabiła

miłości!

MARYA

Ty ją zabijasz!

JERZY

Ja?

MARYA

Codzień!

Pod twojem tchnieniem i przed twoją dłonią
ucieka, drżąca, twarz chowa i płacze...

JERZY

Ha! niechże będzie zatem, jakieś chciała! —
Chodźcież tu, zbóje leśni. Jam gotowy! —
Z takim mi na bój iść błogosławieństwem!

(do chaty wchodzi).

MARYA

Nie! Nie tak! Jerzy! Nie tak!... O, ty ślepy!
Czy się też kiedy oczy twe otworzą? —

STAŃCZUK

(wpada)

Idą! Do chaty! Prędko!

(Wchodzą wszyscy do chaty — drzwi na rygiel zamykają za sobą).

(Chwila ciszy).

WILK

(Pasując się milczkiem z Katia — po dłuższej chwili)
Puść!

KATIA

(uczepivszy się z całej siły rąk jego obu)

Nie puszczę!

WILK

No! puść-że, głupia!

KATIA

Nie! nie!

WILK

Czyś się wściekła?!

(mocują się).

KATIA

To tyś oszalał! Myślisz, że jak tego ubijesz pana, to inny nie przyjdzie las mierzyć?

WILK

Owszem! A niechże przychodzi!
I stu ubiję! I niechże mnie potem
szukają w lesie! Puść! (*Odrzuca ją na bok*).

KATIA

(*z jękiem*)

A!... (*Wilk do chaty się skrada*)

Wilk! Poczekaj!

Oni broń mają! Dobrą broń! Widziałam!
Dużo kul! broni!

WILK

(*cofa się*)

Na tamtych zaczekam.

Miś! bywaj!

MIŚ

(*skrada się*)

W chacie się zamknął paniczyk?

WILK

Wyjdzie on zaraz, kiedy ją podkurzym!

KATIA

(*staje przed chatą, sobą ją zasłania*)

Bacz, by ci wprzód w wilczych twoich ślepiów
nie powystrzelał!

MIŚ

Ejże! Tak go bronisz?

Przez cóż?

KATIA

Bo tak mi się podoba! Słyszysz!
A tobie zasię! — W chacie naszej mieszka.

MIŚ

Ej? — Nie kłam przecie, że już dziś spał z tobą —
Żonę ma młodą, śliczną...

WILK

Niby powój

leśny, bielutką...

MIŚ

Mówią: czarownica!

WILK

Wiesz ty... A niechby mnie tam zczarowała.
Byłem ją tu miał...

(pokazuje łapy i śmieje się grubym śmiechem)

Hej! panicza ubić
a z czarownicą pohulać...

MIŚ

Tak zrobim.

KATIA

Ach!... *(Zastania sobą chatę).*

GUSZKIEWICZ

(na czele bandy zbójów)

Gdzież zwierzyna? Sama się jak widzę
w zatrzask złapała! *(pomruk wśród zbójów leśnych)*
I pomyśleć, chłopcy,
żem wczoraj temu miastowemu lichu
sam drogę wskazał!

ZBÓJE

Ho!...

GUSZKIEWICZ

(głośno)

Wyjdź-no, paniczu!
Pokaż nam słodką buzię!

KATIA

(rozkrzyżowała na drzwiach chaty ręce, krzyczy)

Nie! nie wychodź!
Zbóje tu sami, nie zaś ludzie z lasu!
Łagodni, prości, cisi... Wilki, misie.
nie ludzie!

ZBÓJE

Ho! ho! Katia!... Puszczaj!... Odstap!...
Niechaj, Katinka! Puszczaj!...

KATIA

Nie! nie puszczę!
Mnie wpierw musicie ubić, zanim jeden
włos z głowy jego spadnie!

GUSZKIEWICZ

Puszczaj — suko!

(Oddziera ją odedrzwi siłą — wali we drzwi)

Hej! panie! panie z miasta! Ludzie leśni
przyszli pokłonić się! — Czy długo jeszcze
będziesz za babskie spodnice się chował? —
Wyjdź, jeśliś taki, jakiś jest! Hej! —

(Chwila ciszy).

JERZY

(otwiera drzwi z wewnątrz)

— Jestem! —

(Tamci cofają się mimowoli — tuż z za pleców Jerzego widać ponurą twarz Stańczuka i płową czuprynę Demenka).

(Milczenie).

JERZY

Czegóż wy chcecie dobrzy, leśni ludzie?

WILK

Krwi twojej!

MIS

Śmierci!

GUSZKIEWICZ

Chcemy, byś powiedział,
czyś tutaj przyszedł, aby las wycinać.

JERZY

Mierzyć przyszedłem tylko.

GUSZKIEWICZ

Ale poco?

Poco ci mierzyć?

JERZY

By go ścięli inni.

ZBÓJE, GUSZKIEWICZ I KATIA

A!!

JERZY

Teraz wiecie. Możecie mnie zabić.

Jeśli w was tyle niema uczciwości,
sprawiedliwości, rozsądku — abyście
mnie niewinnego za innych karali —
zabijcie mnie więc. Nawet się nie bronie.
Ot — i broń moja! (*rzuca im rewolwer pod nogi*).

GUSZKIEWICZ

Myślisz, że nas kupisz
tym pańskim ruchem? I niedźwiedź się także
nie broni, kiedy w żelazach ma nogi.
Zresztą... Stańczuka krwawe ślepią widzę
za tobą — a tam rurkę strzelby chłopca.

JERZY

Wszakże was więcej — czegoż się boicie?...
Strzelajcie, zacni, dobrzy ludzie z lasu!

GUSZKIEWICZ

A ty z nas nie śmiej drwić, paniczu z miasta!
Leśni my ludzie! Wykrętów nie znamy,
ni sztuczek żadnych! Mógłbyś tu, na dróżce
tysiące rzucić — żadenby z nich nie tknął
i do sądneho dnia by leżeć mogły!
Dziecko bezpiecznie chodzić tutaj może...
Ale las ścinać! nasz las! — (*Pomruk zbójów*).

Słuchaj, bracie!

Zabierz ty swoje — te tam — instrumenty
i wracaj sobie do miasta! Nie wzbronim!
Patrz! wolna droga! Ani cię nikt palcem
nie ruszy! Sami drogę wskażem!

JERZY

Wierzę! —

Ale zostanę. Takem postanowił. —
Nie zwykłem zmieniać moich postanowień
ze strachu. Ani też w obec przemocy.

GUSZKIEWICZ

Ha! jak chcesz sobie! Ale niech krew twoja...

JERZY

Cóżeście nagle tacy się zrobili
troskliwi o tę krew? Strzelajcie! Czekam!

MARYA

(z domu wybiega, tamtych odtrącając — do ramienia
Jerzego się przyczepia)
I ja! (*Zbójcy cofają się z pomrukiem*).

GUSZKIEWICZ

Ty odejdz! Bo my nie kosiarze,
by kwiatki ścinać!

WILK

Na bok! Dalej, bracie!
Jego pochwycić, związać!

MIS

Jej nie dotknąć!

*(Rzucają się na nich — walka — Katia, Stańczuk,
Paliż i Baba bronią Maryi i Jerzego).*

ZBÓJE

Dalej! Do niego! Dostaniem cię przecie!

(Zgiełk).

ZBIK

*(Wpada nagle — chce bronić, rozbrajać, nikt go
nie słucha).*

Szaleńcy! Głupcy! Puście! Co robicie?

Jeśli tej pani włoszek spadnie z głowy — —

*(Walka trwa. Nagle, widząc, że nie obroni, woła
w rozpacz wielkim głosem)*

Żandarmi idą!! — — —

*(Kłęb ciał rozplata się — Jerzy i Marya stoją sami,
na uboczu, trzymając się w objęciach).*

ZBÓJ CO NIEKTÓRY

Gdzie? co? ha? żandarmi?
(paru ucieka w popłochu, reszta zostaje).

GUSZKIEWICZ

Zostać!! — nieprawda! Ten gołowąs kłamie!
Skądże tak prędko? Nie! nie mogli jeszcze...
Czemu ty kłamiesz, Żbiku?

(Żbik stoi ze spuszczoną głową, milcząc).

JERZY

(cicho do Maryi)

To on wczoraj?...

GUSZKIEWICZ

Przeciwko ojcu? Ty najmłodszy! Żbiku!
No podnieś głowę! No spojrzij mi w oczy! —
(Żbik zasłania oczy rękawem — z jękiem za drugich się chowa).

Nie możesz?... Nie chcesz?... Co cię odmieniło?

ZBÓJE

To czarownica go urzekła! Wierę!...
I teraz patrzy!... Oczy ma uroczone!...
Uchowaj Boże!... *(Jeden za drugim się chowają).*

GUSZKIEWICZ

Głupcy! Więc sam pójde!
(Rzuca się na Jerzego — lecz po drodze Stańczuk pada mu w ramiona — pasują się, milcząc).

STAŃCZUK

(po chwili, zduszonym głosem)

Przeciem cię dopadł, stary psie! Raz z tobą
koniec dziś zrobię!

GUSZKIEWICZ

Albo i ja tobie!

*(Pasują się — tamci widząc walkę, zbliżają się znowu.
Znów splata się kłęb ciał walczących — Baba i Katia
walczą także. Jerzy z Maryą na boku teraz stoją. —
Wrzawa. Kłatwy. Zaciętość bitwy rośnie).*

ZBÓJE

Ha! podłe plemię, Stańczuk! za panami
trzyma!...

KATIA

...Nie puszczę! Rękę ci odgryzę!...

GUSZKIEWICZ

...Ty stary szpiegu! Przyszła na cię kreska!...

BABA

...Pójdiesz ty wściekły psie — nie dam ich skrzywdzić!

ZBÓJE

Diable nasienie!... Psia go mać!... To ścierwo!...

Za nogi chwyta!... Biegnij do tamtego...

Ha! jak to kasa, zmija!

KATIA

Dziadu! Dziadu!
Bywajcie!!... (*W las biegnie z krzykiem przeraźliwym*)
Dziadu!!...

STAŃCZUK

(*pod Guszkiem*)

Pali! ratuj! Pali!

(*W skłębione ciała pada nagły strzał Palija. — W tej samej chwili Dziad nadbiega z podniesioną brodą i rozwianym włosem.*)

DZIAD

(*grzmiącym głosem*)

Co się tu dzieje?! — —

(*Głos jego wpada w ciszę, jaka się po niespodzianym zrobiła strzale, jak piorun, jak głos Boga.*)

Zbóje! Precz mi z oczu!

Przed chatą moją bitwę tu robicie? —

Precz!! —

(*Stoi wśród nich wspaniały, wielkim uniesiony gniewem — z podniesioną w górę brodą siwą — z oczu pioruny ciskając.*)

(*Zbóje rozstępują się, przerażeni strzałem i gniewem Dziada — na środku jeden zostaje — leży bez ruchu.*)

DZIAD

Do karczmy nieście swoje zwady, trutnie!
Niegodni, bym was nazwał zwierzętami!
*(Guszkiewicz i Stańczuk stoją opodal od siebie —
patrząc z pod brwi, ciężką walką dysząc jeszcze).*

ZBÓJ

(nad leżącym się pochyla).

DRUGI

(pyta cicho)

Cóż? Żyje jeszcze?

PIERWSZY

(kina głową)

Żyje. W ramię dostał.

Zmroczyło chłopca!

TRZECI

Bierzcie go za nogi...

DZIAD

Weźcie mi zaraz stąd to ludzkie ścierwo!
I precz! niech na was nie patrzę!

GUSZKIEWICZ

Pójdziemy!

Ale nam wydaj geometrę!

ZBÓJE

Wydaj!

DZIAD

Jak mi się zechce — wydam. A jak zechcę
nie wydam. (*do Jerzego i Maryi*)

Wejdźcie do chaty!

(*Jerzy i Marya wchodzą do chaty posłusznie, Baba
za nimi.*)

A wy — precz!

GUSZKIEWICZ

Pójdziemy — ale wrócimy tu jeszcze!
Już my panicza zdybiem gdzie! No — chodźcie!

ZBÓJ

Gdyby nie Palij — jużby go związali...

DRUGI

Demenko strzelił!

TRZECI

Tak! ja także widział!

WILK

Czekaj, Palijku! i tobie na koniec
przyjdzie...

PALIJ

(*na strzelbie oparty*)

A właśnie. Sam wybiorę drzewo,
co mnie powiesz na niem...

WILK

Owszem! Owszem!

A bacz, by mocne było!

(Zbóje rozchodzą się z pomrukiem, wynosząc rannego. —
Guszkiewicz z nimi).

GUSZKIEWICZ

Chodźcie, chłopcy!

Wróćim tu jeszcze!

ZBÓJE

Wróćim! wróćim! wróćim!

(znikają w lesie).

DZIAD

(do Stańczuka i Palija)

I wy precz idźcie...

STAŃCZUK

Pójdę, lub zostanę.

Jak trzeba. (Do Palija) Ja tu niedaleko będę.

(wychodzi).

PALIJ

A słusznie... (chce iść za nim)

Zawdy, co pewne, to pewne!

DZIAD

(nie patrząc na niego)

Poszedł precz... Zbóju! — Bratobójco podły!...

Oczu mych dłużej nie obrażaj sobą...

(Wszyscy wyszli. Cisza. Dziad patrzy za zbójami, do chaty chce wejść — staje — o odrzwnia się wsparł ręką — jęk usłyszał cichy. Ogląda się — to Katia jęknęła, o drzewo oparłszy głowę — do nóg mu przypadła z płaczem. Dziad ciężką, ciemną rękę na jej głowie kładzie).

DZIAD

(miętko)

Nie płacz...

KATIA

Las... dziadu... Las nasz zginie?...

DZIAD

Nie płacz...

(z ręką na głowie jej opartą, z twarzą w górę wzniesioną, poważnie)

Las wieczny... Nie bój się... I nie płacz... Czekaj. —
Nie było nas — był las —
nie będzie nas — będzie las...

(Las... las... las... śpiewają drzewa).

III.

W SERCU LASU.

PALIJ

Tak! tutaj panie, będzie wam bezpiecznie.

JERZY

Ależ wysoko! — zmęczonaś, Marychna?

MARYA

Nie.

JERZY

A ten szczyt tam?

PALIJ

To góra Dobosza.

Tak ją tu zowią. A tam Łysa.

JERZY

Prawda!

Tu w głębi lasów taki wirch wysoki
bez drzewa prawie!

PALIJ

Jest tam jedno drzewo —
ale przekłete... O! nieczysta siła! (*splunę*).

JERZY

Nieczysta?

PALIJ

Juści. (*Tajemniczo*) Ponoś tu przed laty
żyd się obwiesił stary... Tfy! Giń, lichu!

JERZY

Ciekawe rzeczy mówisz mi, Demenko.
Żyd się obwiesił? Czemu?

PALIJ

Bo fałszywie
świadczył... Poprzysiągł się na Torę! Krzywo
zaprzysiągł, panie... A potem go biesy
aż tu ściągnęły... At! co gadać o tem!
Nikt pewnie nie wie, jak to i co było...
Ale się dotąd ludziska tej góry
jak złego boją... Tuście są bezpieczni.
Nikt tu nie przyjdzie. Ręczę. (*Ogląda się*) Tylko stary
ponoś tu czasem chodzi...

JERZY

Mendryszora?
On nam tu kazał iść... Gdyby nie dziad ten,
pewniebym z chaty nie ustąpił zbójom!

PALIJ

Ledwie was przecie namówił!...

JERZY

Aż dziwno...

Co on ma w sobie — ten dziad — że go słuchać
koniecznie trzeba?...

PALIJ

Trzeba! — Mądry człowiek.

Ponoś tu czasem wysiaduje, mruczy,
do siebie gada... (*Tajemniczo*) Mówią: z Nim rozmawia:
(*odsuwa się zaraz*) Ja nie wiem... ja tam nie wiem...

JERZY

Z Nim?

PALIJ

(*niechętnie*)

Ja nie wiem...

— No, Katia! Cóżes wytrzeszczyła ślepie
na Łysą? Zwiń się! nanoś liści, wody...
Bo wam tu może i noc przyjdzie przebyć
jedną i drugą...

JERZY

Myślisz, że tak długo
czekać tu będziem na żandarmów?

PALIJ

Myślę,

że to, co w brzuchu, to moje. Ot, macie
podpłomyk jeden — tu bryndza — a tutaj...

(*krząta się koło zapasów*).

JERZY

Biednaś ty, Maryś! Na tom ciebie skazał!

MARYA

Mnie się tu bardzo podoba. Ja rada.

JERZY

Radaś? To bodaj i miesiąc tu siedzieć!
korzonki, grzyby jeść...

PALIJ

Ale uważaj
Katia, gdy będziesz ogień rozpalała...
Tylko na Łysej można!... Tutaj pełno
liści, igliwa... a sucho, jak w piecu...
Jeszczebyś, Boże broń...! Pomiłuj Chryste! (*Żegna się*)
No! czas mi w drogę!

JERZY

Odchodzisz?...

PALIJ

A pewnie...
A pocóż mi tu siedzieć z wami? Będę
na dole czuwał z Stańczukiem... Bywajcie!

KATIA

Zostań tu, Palij...

PALIJ

A co?... Tybyś chciała?...
Boisz się może?

KATIA

Ja ?

PALIJ

A może ... Katia! ...

Możeś się dzisiaj inak namyśliła
i kochać mnie chcesz ?

KATIA

Idź do licha !

PALIJ

— Idę !

A ty tu zostań ... Zostań się ... z paniczem !
I patrzaj, jak mu się do tamtej oczy
świecą ... He-he-he ! — No ! nie kęsaj ślepiem !
Mnie bo się urok nie czepi ! ... Ty ... krasko !
Ty trzęsidupko ty ... *(odwraca się)*
A ognia lepiej
nie palić wcale ... Złe nie śpi ...
(Znika wśród drzew).

JERZY

Hej ! Maryś !

Dobrze tu będzie co ? w tej leśnej głuszy ?
Wśród strachów, dziwów ... duchów ...

KATIA

Cicho, panie !

Tu echo niesie daleko. A oni
uszy zajęcze mają.

JERZY

Ale serca
także zajęcze! — Cóż to, Katiu, znosisz?
Pozwól — pomogę.

KATIA

Chrust.

MARYA

I ja pomogę.

JERZY

Ognisko palić będziesz? — Czy bezpiecznie?

KATIA

Znam ja się na tem! Można, gdy uważać.
Ja często ogień przychodzę tu palić.

JERZY

Prawda! tu ślady są — na tej polanie.
Palisz? A poco? (*Pracują*).

KATIA

Tak, oczy zradować
i serce. — — Nieraz ja przy ogniu kucnę
i w płomień patrzę godzinami... Cuda,
cuda tam widać... A dusza się przytem
raduje... Tak jej straszno jest i miło...
nierazby dusza chciała, jak ten płomień
w górę wystrzelić... i zginąć! Pokusa
brała mnie nieraz...

JERZY

Co?...

KATIA

Skoczyć i spłonąć!

MARYA

Prawda? Ty także? Więc ty także?...

(bierze jej ręce, w oczy patrzy)

Katiu!

KATIA

(chmurniejąc znowu)

Nie. Ja nie »także«. Tak sobie mówiłam.
Spieszyć się muszę... słonko zejdzie... Trzeba
liści zbierać suchych na posłanie...

JERZY

A ognia przecie nie pal. Dym zobaczą.
Poczują. Psy te...

KATIA

Nie palę. Chrust składam.

W nocy tu zimno bywa... Przed świtem...
Ta biała panna zmarznie ci...

JERZY

Nie zmarznie.

Te małe stópki tak długo oddechem
gorącym będę grzał... aż mi odtaje
ten śnieżny posąg...

MARYA

Lecz teraz gorąco...

Parno...

KATIA

Przed burzą. —

JERZY

Myślisz, że nareszcie
deszcz spadnie?

KATIA

Myślę — będą grzmiały gromy...
Nad głową czuję śmierć...

JERZY

Czy od pioruna?
Nie, bój się, Katia! Innych tu głów nie brak,
olbrzymich, starych — dla Bożego gniewu.
Ot — a najprędzej to piorun uderzy
w tę dziką gruszę na Łysej!...

KATIA

To jabłoń...

JERZY

A ja myślałem, że tylko na gruszy
żyd się powiesić może... No, Katinka!
Rozchmurz-że czoło! Wszak nam tu bezpiecznie.
Czy się upiorów boisz?

KATIA

Siebie! siebie tylko

boję się dzisiaj...

JERZY

No, Katia... co tobie?...

KATIA

Odejdź! twej ręki mi nie trzeba! Puść mnie!
Dla innych zostaw troskliwe pytania,
czy ich brzuch boli, że smutni... Tam w karczmie
za dwa grajcarey pociechy dostanie...
Tania pociecha!... Ja nie łąsa na nią...

JERZY

Takaś mi harda, leśna dziewczko? Pięknie!
podobasz mi się coraz więcej!

KATIA

Nie dbam,
czy się podobam, czy nie, jakimś obcym
przybłędem... (*W głąb odchodzi*).

JERZY

Ejże! Zanadto coś kąsasz?

I ty masz do mnie żal, że las ci wytną?

Także go kochasz?...

MARYA

Ach! i mnie żal lasu...

Ale czy zginać — to źle?...

JERZY

Maryś moja!...
Znowu te myśli! — No cicho! No biała
gołąbko moja... No pomyśl ty o mnie!
Spojrz w oczy moje — a taką w nich radość
z życia zobaczysz... Taką moc miłości!...
Ach! gdybym ja mógł cudem jakim zdziałać,
byś się ty Maryś w życiu zakochała!
Byś mogła, oczy zamknawszy, na oślep
w ramiona mu się rzucić... Życiu, słońcu,
miłości... Maryo moja!

MARYA

Wierzę, Jerzy,
że to uczynisz kiedyś...

JERZY

Świat jest piękny!
Patrz! jaki wielki, święty i radosny!
Patrz na te drzewa, jak potężne głowy
w zadumie chylą nad nieskończonością...
Na błękit czysty spojrz, co okiem Boga
jest nad naszymi głowami... i patrzy...
Nawet ta dzika jabłoń tam, na Łysej
dumna we wiecznej swojej samotności,
o życiu świadczy, co nawet ze śmierci
rodzi się wiecznie, wiecznie... Słuchaj, Maryś! —
wszystko ci tutaj mówi o miłości...
Każde źdźbło trawy z niej się narodziło...
Patrz! Las ten — wielkie istnień zgromadzenie
tajemną wiedzie i wieczną rozmowę

o tem, jak miłość życie tworzy... Maryo!
Czy ty rozmowy tej nie słyszysz?

MARYA

Słyszę!...

Słyszę poszumy ciche, tajemnicze,
o niepojętej Zagadce Wszechbytu...
Słyszę, jak buki dębom powtarzają
o zeschłych liściach wspomnienia pośmiertne —
a sosny chwalą się, wiecznie zielone,
ile już ptasząt pomarżłych widziały
i gniazd wypadłych... A ta jabłoń dzika,
od której oczu oderwać nie mogę,
duszy mej straszną bajkę opowiada
i najprawdziwszą z prawd...

JERZY

Jaką?

MARYA

O śmierci...

JERZY

Nie patrz tam, Maryś! Nie patrz!! — Wielki Boże!
Czyż nigdy duszy jej nie zbudzę śpiącej?
Jakaż to przepaść zobaczyłem nagle
przed sobą?... Gdzieś ty?... Czyś — po tamtej stronie?
Ja cię przy sobie nie widzę! — O lesie!
Natchnij ją życiem — albo moje zabierz!...

MARYA

(nad płaczącym smutnie się pochyla)

On szepcze mi też — o cierpieniu...
Ja nie chcę, byś ty cierpiał...

JERZY

I ja nie chcę!
Życ chcę! raz jeden! dzień jeden! godzinę!
Życ! O to walczyć będę — choćby z tobą!
Z tobą — o ciebie! — Chodź! Pójdziemy razem
w tę leśną głuszę... A kiedy zatoniesz
z duszą i ciałem w gęstwie drzew... gdy legniesz
piersią do piersi ziemi przytulona,
do nagiej piersi matki-ziemi... wtedy
drgnienie uczujesz w sercu... Drgnienie życia!
Pójdź!...

MARYA

Czekaj chwilę... Niech ci się przypatrę...
Jakiś ty piękny w świętem uniesieniu!
Jeszcze cię takim nie widziała... Chodźmy!
Pokaż mi piękność życia! — Chcę ją widzieć!
(Odchodzą w las — ramię przy ramieniu).

(Z przeciwnej strony Palij się skrada).

PALIJ

W las poszli?... Katia! Katinka!

KATIA

Ty? Czego?

PALIJ

Wróciłem.

KATIA

Widzę. Poco?

PALIJ

Słuchaj, Katiu...

Z nimi niedobrze. Myślę, tak, na rozum,
że się żandarmów niema co spodziewać
przed jutrem... Poszli ponoś do miasteczka —
a to daleko... Katia! słuchaj ty mnie,
zostaw ty tutaj tych przybłędów z miasta...
Będzie, co będzie z nimi... Stańczuk mówił,
że się leśnego luda ćma zebrała —
po lesie szuka... Znajdą wreszcie... Katiu,
choć ty jak suka była dla mnie... Zostaw!
Co za niewola ci tu z nimi?

KATIA

Niechta!

Zostanę.

PALIJ

A jak znajdą ich — ubiją?

KATIA

Wprzódy mnie!

PALIJ

Słuchaj! co ci o panicza!...

On i nie spojrzy na ciebie!... Zobaczysz!

Albo cię kopnie, jak psa — choćbyś wreszcie
krasę mu dała swoją...

KATIA

Nigdy!

PALIJ

No — twoja sprawa. Myślałem... Nigdy?...
gdyby ty mnie tak trochę polubiła — Ej, Katia —
choć trochę... Spróbuj... No chodź ze mną, Katia...
ja by cię do dom wziął... Ty nie wiesz jeszcze,
jaki ja dom mam... No!

KATIA

Na ciebie pluje! Idź! idź do tych zbójów!
duszę im sprzedaj za chleb!... Ja zostanę.
Pluję na dom twój!

PALIJ

Łotrów pilnować, aby mogli potem
las ciąć swobodnie? Twój las?

KATIA

W naszym domu
schronu szukali...

PALIJ

Breszysz! nie dlatego!
Chłop ci się udał! — Ha! niczego chłopiec!
Cóż, że tam trochę baba... no i dziewczką
ma dotąd żonę...

KATIA

Skąd wiesz?

PALIJ

Słuchy chodzą...

Ludzie gadali, że ponoś dziewczyna
czary ma w oczach... Inni znowu mówią,
że ona tylko kieckę ma kobiecą,
a pod nią czarcie ciało... Ja tam nie wiem,
ale że jej to wina, że ja strzelił,
to jak raz prawda...

KATIA

Jej wina?

PALIJ

A ino...

Czułem ci przecie, jak mi z tyłu w plecy
ślepie wwiercała w duszę... Powiadają,
że Żbik Guszkiewicz na śmierć urzeczony!...
Głową o drzewa tłucze...

KATIA

Tłucze?...

PALIJ

Mówią,

że się dlatego wściekła w nim tak dusza
i jak pies wyje... że ją widział wczora
śpiącą... A ponoś w jednym gnieźle była...
Że zamiast piersi ma dwa gadzin kłęby...
Ot! tak gadają...

KATIA

Tak. A głupcy wierzą.

PALIJ
Gromada cała na nią wre... Że, mówią,
to nie kobieta, ale sama...

KATIA

Cicho!...

PALIJ
... Nie jam powiedział!... Że tego panicza
jużby puścili wolno... Ale złe to
muszą mieć w rękach...

KATIA

Łziesz!

PALIJ

jego i całe nieszczęście tu zwiodła... Że niby ona

KATIA

Łziesz, by mnie skusić do złego!...

PALIJ

Jak tam chcesz sobie... Mówię, co słyszałem. A mnie co?

KATIA

Że puszcza jego, mówisz, jeśli ona...

PALIJ

W ręce im wpadnie...

KATIA

Ach! odejdź, złe licho!

Co w tem masz, abym w takie uwierzyła
brednie? Nie ona przecie ma las mierzyć!

PALIJ

Ścinać, Katinka... Ona zawsze... ścina...
Ta... — biała...

KATIA

Cicho! Milcz! Ach! nienawidzę!

Czego chcesz? Palij! — Sameś się już cieszył,
że las ciąc mają... a teraz...?

PALIJ

A teraz

widzę, że zginą. A sam nie chcę z nimi.
Co mi tam o nich... o nią... Ja chcę ciebie,
ciebie Katinka!

KATIA

Precz!

PALIJ

To dziwne przecie!

Zawsześ mi była, jako ta jagoda,
co jej nie zerwiesz, bo wysoko rośnie...
A teraz nagle jakbyś mi przy ustach
samyh wisiała... Katia — daj skosztować
ust — a ja tamtych uratuję jeszcze...

KATIA

Słyszałam ja coś o dyable — tyś chyba
sam dyabeł z piekła, Demenko!

PALIJ

to nie są gniazda żmij... To winne piersi
Twe piersi grona...

KATIA

Puść! psie ty podły! Precz! (*wyrywa się*).

PALIJ

Czary tu oni rzucili oboje!
I tyś się wściekła...

KATIA

Zasię ci od nich — i odemnie zasię!
A! wiem już teraz, jaki ty ich družba!
Idź! Donieś zbójom, gdzie jesteście! Spróbuj!
Ja ich obronę i tak! Własnym ciałem...

PALIJ

Tak?... A no dobrze... Pójdę! A rozpowiem,
żem czarownicę widział sam, na oczy...
Na gniazda żmij się zaklnę, żem je widział...
Uwierzą! — Wtedy — zobaczymy!

KATIA

Palij!

(*Palij znika wśród drzew*)

Gniazda żmij, mówił... i nikt dotąd z ludzi
nie widział... Temu ona to sukienką białą
zasłania... Nawet przed nim... Ach!

(*Odręca mary złe*).

(Jerzy z Maryą wracają ramię w ramię).

JERZY

...Lecz powiedz,

wierzysz ty w miłość?...

MARYA

Marzę o niej...

JERZY

Marzysz?

*(siadają w rozmowie poufnej — Katia stos w głębi
układa — suche liście na postanie znosi)*

Usiadźmy tutaj. Tak. Mów...

MARYA

...Dawniej nieraz

marzyłam pięknie. — Ale o tem mówić
nie można... To są głupie sny dziecinne...

JERZY

Powiedz mi wszystko! Nie wstydź się pokazać
twojej czystej duszy dziecięcej bez osłon.
Tak dziwnie tutaj... Jam już nie kochanek —
jam przyjaciółka twoja, powiernica. —
Odkryj jej wszystkie serca tajemnice...
Patrz! Las nas słucha tylko...

MARYA

Tak — on dobry!

Mrokiem nas swoim otacza... I łatwiej
mówić mi będzie rzeczy, których nigdy

sobie nie mówię nawet... Sama nie wiem,
skąd mi przychodzą dzisiaj te zwierzenia?
Co mi zamknięte zawsze serce, usta,
mocą otwiera dziwną? — Słuchaj, Jerzy.
Miłość wydaje mi się taką świętą,
tak wielką rzeczą, że o niej nie można
tak ciągle mówić... Tak na codzień... Widzisz,
ja tobie tego nie umiem powiedzieć,
lecz myślę nieraz, że ludzie zanadto
tem świętem słowem wycierają usta.
To jest, mój Jurku, rzecz tak dziwna — rzadka...

JERZY

Rzadka?...

MARYA

Tak, Jerzy! To jak gdyby jakiś
klejnot przedziwny niesłychanej ceny...
Ach! jest dyamentów wiele... wszystkie błyszczą!
Wszak prostakowi i szkło się brylantem
drogim wydaje... Ach! a dziecku pewnie
i kropla rosy...

JERZY

Lecz...

MARYA

Powiedz mi, Jerzy,
widziałeś kiedy starców siwych parę,
co życie całe przeżyli tak razem?
Czyś nie pomyślał nigdy, że to straszne
taki miłości grób żyjący?

JERZY

Pewnie...

Nieraz myślałem, że zabija miłość
przyzwyczajenie, szarość życia, sytość...
Lecz...

MARYA

A widziałeś, jak ją ludzie brudzą?
jak jedyne, największego Boga
za grosz sprzedają? Zdradzają? Krzyżują?
Jak o kęs chleba kłóci się małżeństwo,
co przecież kiedyś byli kochankami?

JERZY

Dużo jest brzydkich rzeczy na tym świecie —
lecz przecie są i piękne...

MARYA

Tak...

JERZY

Rozumiem,
boisz się, Maryś, powszedniości — prawda?
Ażeby cudu nie zabiła?

MARYA

Nie wiem...

Ja nie wiem sama, czego ja się boję
i czy się boję... Ale wiem, że nie chcę
znać tego jutra, co po pięknem dzisiaj
wzejść może bledsze, brzydsze...

JERZY

Dziecko!

MARYA

Albo wy inni — dzieci... Ja się dziwię...
Ja się tak mocno, bezustannie dziwię,
jak wy możecie tak, spokojnem okiem
na najsmutniejsze patrzeć widowisko,
którego pełno dokoła? —

JERZY

Jakie?

MARYA

Ach! śmierć miłości!... Wszędzie śmierć!

(na jabłoń wskazuje) Ten człowiek

także jej przeżyć nie chciał...

JERZY

Ten żyd?

MARYA

Kochał

Boga — i nie chciał śmierci Jego przeżyć
w sercu swem własnem...

JERZY

Może i tak było.
Umarł więc. My zaś, żyć będziemy dla niej!

MARYA

...Życ?...

JERZY

Maryo moja! Ty nie wiesz, co życie!
Tyś dotąd przecie nie żyła!... Raz jeden
gdybyś do czary życia przyłożyła
gorące usta...

MARYA

Ach! o pocałunku
marzyłam także... Lecz nie! o tem przecie
nie można mówić...

JERZY

Mów! ty lilio biała!
śpiewaj, ty ptaku Boży! Wszakżem przyrzekł
być przyjaciółką tylko!... Wszak raz pierwszy
dzisiaj mi duszę dziewiczą otwierasz
a ja raz pierwszy rozumiem cię trochę.
Mów!...

MARYA

To las sprawił... Dziwnie patrzy...

JERZY

Słucha!

MARYA

Tajemnym szeptem pieści dobrotliwie...
Z dna duszy dziwne zwierzenia dobywa,
co same dotąd nie wiedziały może
o sobie...

JERZY

Słońce ma się do zachodu...
To słodka chwila marzeń... Cudna chwila —
O pocałunku więc marzyłaś? powiedz!

MARYA

...Widziałeś kiedy, Jurku, gdy ust dwoje
złączy się w dziwnym związku — w tem małżeństwie
dusz... Raz widziałam...

JERZY

Mów...

MARYA

...Tak się kochali!
On u nóg klęczał i z ust pił jej oddech...
Ach! jacy piękni, jacy piękni byli!
A ja myślałam... Świat się rozpromieni
od nich, i będą, jako aniołowie!...
Że odtąd... Jurku! ja z nich duszą całą
odpowiedź piłam na to zapytanie,
dziwne pytanie, namiętne, szalone —
co się z duszami stanie ich?
— A oni...

JERZY

Oni?...

MARYA

Ci sami byli, co i przedtem...
Tak mali, drobni... Ona się swarzyła,
on kłął... I brzydey, jacy brzydey byli —
jak dawniej... (*Ze wstętem*) Jeszcze brzydsi... oh!

JERZY

To: życie...

MARYA

I cóż jest miłość, myślałam z rozpaczą,
gdy ludzi w bogów nie zmienia?... I odtąd
na wszystkich ustach same pocałunki
umarłe, zgasłe bezpłodnie widziałam...
O, jakże wtedy do dna byłam smutna!

JERZY

Biedna dziecina moja!

MARYA

... Ale potem
jakiś przeczucie zrodziło się we mnie,
że jest piękniejsza miłość, wielka, boska, —
żem ja miłości takiej objawieniem
i że ją poznać muszę!

JERZY

Słońce moje!

MARYA

Że kiedy moje usta rozkochane
dotkną ust drugich... to się rozpłomieni
szeroka łuna, jakby od pożaru
przez całe niebo od końca do końca!
To taka radość stanie się na ziemi,
że w jednej chwili wszystkie smutki zgasną!
Że jeśli dotąd ludzie nie umieli
kochać — to moje serce na ofiarę
niech idzie! Jak słup ognia niech się spali!

Niech takim żarem rozgorze ogromnym,
aby od niego jasno się zrobiło
Bogu samemu w niebie!

JERZY

Maryo moja!

MARYA

Takiego tylko chcę ja pocałunku!
Takiej miłości! Aby po niej żadne
nie nastąpiło jutro!... Nie chcę przeżyć
piękna mojego i miłości mojej!
Nie chcę być trupem żywym! Jak pochodnia
spłonąć chcę Bogu na chwałę! A ze mnie
niech dookoła na świat, jak szeroki
promienne idą kręgi...

Tak chcę zginąć.

JERZY

Zginąć? I czemuż mówisz znów o śmierci
ty, co tak piękne masz przeczucie szczęścia?

MARYA

...Różne, powiadasz, są rzeczy na świecie...
Lecz są i piękne?... Słuchaj więc, co powiem:
...Są piękne — ale żyją krótko...

JERZY

(przerażony)

Maryś!

MARYA

... Tylko to piękne, co nie trwa...

JERZY

(ogląda się)

Ach!... cicho!...

Tegoś nie była powinna tu mówić,
w tej leśnej głuszy... Echa tu posłyszają
i duchom jakim powiedzą... złym duchom...
Dziwnie mi... Maryo! jakżeś ty inna...
Ogromna jakaś moc jest w tobie! Drżeniem
przejmuje... Nie! nie! nie mów o tem teraz...
Jakież to czary były w mowie twojej?...
Takież to w tobie śpią myśli?... Ty biała...
Chodź... Pójdziem lepiej, gdzie słońce dochodzi...
Tu mrok już... *(idą objęci uściskiem)*.

MARYA

Powiedz — lecz ty się nie zleknieś
miłości takiej?... Jak pachną dziewanny
i macierzanki leśne...

JERZY

Pójdź!... *(w głębi)* A jednak —
coś się dziwnego stanie dzisiaj w lesie...
Słyszę to...

MARYA

Słyszysz?... Ty także?... ty także?...
(znikają).

KATIA

(z gęstwiny wychodzi)

Nie wierz jej, nie wierz... O! — —

*(rzuca się na ziemię w łkaniu rozpaczem — Stańczuk
z pomiędzy drzew się wyłania).*

STAŃCZUK

(bardzo chmurny)

Gdzie dziad?

A co tam, dziewczko!

KATIA

Ja nie wiem...

STAŃCZUK

że mu się tutaj pomiędzy drzewami
przewinał... *A mnie mówił Palij,*

KATIA

Nie wiem. Palij zdrajca.

STAŃCZUK

Zdrajca?...

Kto z nas nie zdrajca? Czyli panom służyć
przeciw lasowi nie większa to zdrada? —
Bóg to osądzi.

KATIA

Bóg! —

STAŃCZUK

Nie wierzysz w Boga?... —
A Mendryszory wnuką jesteś przecie.

KATIA

Byłam raz w mieście... Czy to Bóg, co wtedy
z twarzą, kroplami potu naznaczoną,
bladą i smutną patrzył na mnie? — Nie chcę!
nie znam takiego Boga! To nie mój Bóg!

STAŃCZUK

Nie bluźnij! — Czujesz, jak ci pod koszulą
serce rozrywa ból? Ból za twym Lasem,
co umrzeć musi? — To jest Bóg — ten ból twój. —
On także cierpiał. Za nas cierpiał.

KATIA

Co mnie!

Niech precz odemnie idzie z swem cierpieniem!
Czułam ja zawsze serce pod koszulą —
ale to serce radością pękało
szaloną! Życiem i słońcem pijane!
A czasem drżało tęsknotą...

O lesie!

Gdzieżeś mi ukradł tę moją tęsknotę,
marzenie słodkie moje? — Coś dał za to?
Ból, co rozrywa piersi? Ja go nie chcę!
Ja nie chcę cierpieć! słyszysz, słyszysz — lesie?
Ja nie chcę; byś ty zginął!

STAŃCZUK

I on nie chce —
a przecie mus wam ginąć. — No! tyś młoda!
Wnet się pocieszysz jakim chamem — drwalem.

KATIA

...Prawda?... — Mów, Stańczuk, czyli co nowego?
Żandarmi idą?

STAŃCZUK

Nie. — Gdzie dziad?

KATIA

że nie wiem. — Ponoś zbóje coś łakomi
na tę panienkę jasną? Mówiłam,

STAŃCZUK

At! hołota!

KATIA

Mówią, że ona panicza urzekła? —
że zamiast piersi ma żmij gniazda? Mówią,
że Żbik Guszkiewicz, co je widział, wściekł się...

STAŃCZUK

Psom daj te brednie — a pewnie się strują...

KATIA

Wy nie wierzycie, Stańczuk, w czarownice? —
W Boga wierzycie — co?

STAŃCZUK

Co ci do tego!

Ja ci tam w duszę nie zaglądam — anim
piersi kobiecych ciekawy... Kobieta!
Tfu! czarcie lichy! Każda czarownica!

KATIA

I ja?

STAŃCZUK

Ty pierwsza! wiédźmo! — Im krańniejsze
jagody — oczy im bardziej błyszczące,
tem większa czarcia w was moc!... —

KATIA

Tss... tss... — Cicho!...

Po lesie dziwne idą jakieś szумы...
pogwary o czemś... Ja tej pieśni nie znam...
Co to jest?

STAŃCZUK

Nie wiem.

KATIA

Jakby się w powietrzu
coś trzepotało... drżało...

STAŃCZUK

Pewnie biesy

tłuką się... twoi kamraci!

KATIA

Tss... Cicho!
Straszno mi jakoś!... Stańczuk — czy słyszycie!...
Kto tutaj westchnął?

STAŃCZUK

Las...

KATIA

Las?... Ja się boję!...
Pierwszy raz boję się lasu!

STAŃCZUK

Boś głupia!
Ot! ludzie wrzaski tu przynieśli swoje,
swary i bitki... A on się rozgniewał,
praojciec ten nasz...

KATIA

Nie! znam ja gniew lasu!
To nie gniew!... Stańczuk! Czyli on się cieszy,
czy płacze?... Skąd to wiedzieć? Ach! skąd wiedzieć?...

STAŃCZUK

Legnij na ziemi, przyłóż do niej ucho —
dowiesz się...

KATIA

Tss... tss... Cicho... cicho... cicho...
— Co to?!

(Z pośród drzew w górze Dziad się ukazuje).

STAŃCZUK

Śmierć!...

KATIA

Śmierć?!...

STAŃCZUK

Tak. Śmierć lasu ty czujesz!

Jego się spytaj — on ci powie.

KATIA

Dziadu?!

DZIAD

(stoi chmurny, ogromny, niemy).

STAŃCZUK

(z wybuchem nagłym)

Żandarmi idą!! A za nimi drwale!!
Setki, tysiące drwali! Z siekierami,
z piłami, kijmi, powrozami...

KATIA

Dziadu!

STAŃCZUK

Wali się tego gromada — bez liku!
Głowa przy głowie! jako niezliczone
drzewa po lesie!... Hej! słyszysz ty, lasu? —
Słyszysz, jak idą? — Do świętego wnętrza
twardemi wchodzą, obutemi stopy!
Czujesz ty każdy gwóźdź ich butów w sobie?...

Ty, coś znał tylko miękkie łapcie nasze...
Wiesz ty, że zginiesz?!...

DZIAD

— Cicho. Nie krzycz, Stańczuk.
Nie trzeba krzyczeć teraz.

KATIA

Więc to prawda?

STAŃCZUK

Przyjdą tu wkrótce. Nie ten pan, to inny
przyjdzie nam drzewa kraść na swoje gniazda.
Nasze królewskie, stare, wieczne buki
na łyżki sobie przerabiać i pałki
do zabijania ludzi! O!...

DZIAD

Rzekłeś. Tak będzie.
Będzie, co musi być.

KATIA

A ty coś mówił?
Coś mówił, dziadu?

DZIAD

Że las będzie zawsze.
Nie ten, to inny. I że ludzie będą —
nie my, to inni.

KATIA

Nie chcę! Ja tak nie chcę!
Ja sama chcę być zawsze! I las musi
trwać wiecznie! Mój las! Mój las!

DZIAD

Nie twój. — Boży.

(W głąb odchodzi — za nim Stańczuk się wlecze).

STAŃCZUK

... Jak myślisz, stary? któreby tu drzewo
uniosło ciebie i mnie?

DZIAD

Głupiś. Żadne.

On nas zabierze i tak.

STAŃCZUK

Myślisz, stary?

DZIAD

Wiem. *(Znikają).*

KATIA

Lesie ty mój! o lesie mój, lesie!
O doloż moja! oj doloż ty, dolo!...
Nie żyć mi dłużej...

(Z innej strony Żbik się skrada).

ŻBIK

Katia!... słuchaj, Katia!...

KATIA

Kto tu?... Guskiewicz?!

ŻBIK

Nie bój się. Sam jestem.

Tamci nie wiedzą.

KATIA

Panie!

ŻBIK

Słuchaj — i nie bój się... Żandarmi w drodze —
nie krzycz! *(objął ją, dłonią usta zasłania).* Nie krzycz, głupia.

KATIA

Oh!

ŻBIK

Cicho! Nie gnij mi się w rękę,
jak ta łasica... Ty...

KATIA

Puść, Żbik. —

ŻBIK

pod ręką czuję... Czego się trzepoce
głupie? Tu serce

KATIA

Czy puścisz?... Nie będę krzyczała.

ŻBIK

Jakaś ty z bliska... Jak twoje oczy palą...
Ciało mnie twoje parzy przez koszulę...

KATIA

Puść! (*wyrywa mu się wreszcie*)
Leż na drzewa! ptasich wypatrywać
gniazd... albo kijki strugać... Albo wisieć
idź u matczynej spódnicy...

ŻBIK

Nie kęsaj...

I ja mam zęby!

KATIA

Więc pocoś tu przyszedł?
Skąd wiesz? jak śmiałeś? Tu straszy!

ŻBIK

Niech straszy!

Innych odstraszy, nie mnie!... Skąd wiedziałem?
Ja wszystko wiem, gdy zechcę... Ptaszki Boże,
co się po drzewach gnieźdzą, także wiedzą,
a nikt nie myśli się ich strzedz, ni głowy
nikt nie zadziera, czy nie podsłuchują...
Stój! nie ostrzeżesz! Bo zanim krok zrobisz,
gwizd wilgi moich tu zwoła...
(*Katia chce biedz — Żbik gwiżdże cicho, jak wilga*)

No! dalej!

Czemuż nie biegniesz do pana?

KATIA

Ty czego?

Mów. — Chcesz zarobić?... Pan może da... Ile? —

ŻBIK

Czy to ja dziewczka, żebym za korale
siebie sprzedawał? A tobie dał ile,
byś go broniła?

KATIA

Ach, ty!... ty — szczeniaku!
Pocoś więc węszył, gdzie pan? Pocoś przyszedł?

ŻBIK

Nie panam szukał.

KATIA

Kogóż?

ŻBIK

Może ciebie. —
Tak — właśnie ciebie! Do ciebie tu biegłem!
Zachciało mi się upić twoją krasą —
z rozumem w tobie zatonać. — Pamiętasz?
Dawałaś wczoraj usta mi całować —
jam nie chciałem... Katia! daj mi twoje usta,
daj szyję twoją, włosy...

KATIA

Nie!

ŻBIK

Już nie chcesz?
Daj! daj mi włosy twe... A ja cię za nie
po ziemi będę włókł... Będę cię drapał,
gryzł, szarpał... Wszak jam Żbik!

KATIA

Puść moje włosy!

Czyś się blekotu najadł?

ŻBIK

Tak... ty nie wiesz —
ja się wściekł, Katia... Ja... Ach... jam nie wiedział,
co jest niewieścia krasa... Tyś się śmiała,
że ja od dziewcząt jakby od zarazy
uciekał... A wiesz. Katia, co ci powiem,
żem ja dziewczęcych ust nie zaznał smaku?
Że ja... Lecz teraz chcę zaznać, chcę wiedzieć,
słyszysz — chcę wiedzieć, czyli malinami,
czy miodem pachną usta?... Czy tak słodkie,
czy tak pachnące są piersi kobiece,
jako te jabłka co się w słońcu złocą?...

KATIA

Nie! są jak dwa gniazda zmij!

ŻBIK

(puszcza ją przerażony)

— Co ty mówisz?
coś rzekła, Katia?

KATIA

Powiedz! Wszak widziałeś?...
Czy prawda?... Ludzie mówią, żeś ty widział...

ŻBIK

Cicho! na Boga! cicho!!... Jam nie widział —
jam nic nie widział... Ja nie wiem... Kto mówił?

Ja nie widziałem nic... Nic... Ani oczu
jak dzwonki leśne modrych... Ani włosów,
złocistą rzeką płynących na ziemię...
Nie! nic nie widział! Nic! (*Zasłania oczy*).

KATIA

Urzekła ciebie...

ŻBIK

Broń, broń jej, Katia, by jej nie ubili,
broń... Dam ci za to lustерko błyszczące,
że się w niem przejrysz, jak w wodzie...

KATIA

Idź! nie chcę!

ŻBIK

Strzeż ich... i pana strzeż... Nie bój się! Zetnie,
zetnie on las nasz... Zetnie! Pójdzie sobie,
i weźmie z sobą jasną panią... Weźmie,
nam nie zostanie nic!

KATIA

Ta dziewczka biała
nam tu przyniosła nieszczęście!

ŻBIK

Nie dziewczka —
pani to! Jasna pani!

KATIA

Dziewka, mówię!

ŻBIK

To jego żona przecie! — Ach! oszaleć
mł od tej myśli! Rozszarpię! pogryzę!
Ja się wściekłem, Katia! Uciekaj!

KATIA

Nie żoną,
dziewczyną, mówię, jest...

ŻBIK

— Coś powiedziała?!

KATIA

Co wiem, to mówię...

ŻBIK

Coś ty rzekła, Katia?! — —

KATIA

Jej tylko w topiel ciągnąć — albo straszyć
w noc świętojańską... takiej wodnej pannie —
Ona do tego tylko dobra!

ŻBIK

Katia! — —

(oddycha szeroko, radośnie)

— Cóż mi to? Skąd to światło, co tu wzeszło
nagle w gąszcz leśny?... Ach! jak lekko piersiom
oddychać... Katia... skąd ten chłodny powiew?
Co ze mną było? — Powiedz — ja oszalał...
Daj rękę!

KATIA

Puść mnie!

ŻBIK

Nie bój się! Jam teraz
baranek cichy... Jagnię... Mnie u sukni
wisieć matczynej... A wiesz? matka moja —
Tak samo biała, taka piękna była...
Jest u nas obraz mały...

(śmieje się radośnie, śmiechem, pomieszany z płaczem)
...Jak tu pięknie!

Jaki dziś cudny dzień!

KATIA

Mnie czarno...

ŻBIK

Ach! wszak jam wiedział, że... Wszak ja wiedziałem...
Nie żal mi umrzeć teraz!

Chryste!

KATIA

Umrzeć?

ŻBIK

Ale...

KATIA

Wszyscy tu mówią o śmierci... Ja nie chcę!...
Co to jest?... Co mi oplątuje nogi
niiby bluszcz leśny albo powój?

ŻBIK

Wprzód...
Z prośbą ja tutaj przyszedł... Słuchaj, Katia —
Mówili ludzie, że ja urzeczony...

KATIA

Znam ja ten urok!

ŻBIK

Nie! ty nie znasz! nie znasz!
Nikt nie zna tego, co mnie opętało...
Ale ty jedna uwolnić mnie możesz
od czarów dziwnych...

KATIA

Ja?

ŻBIK

Tak! ty jedyna!
Słuchaj! Tu blisko jest leśna krynica...

KATIA

Cudowne źródło... wiem... znam...

ŻBIK

Ludzie mówią,

że ona nigdy, nigdy nie wysycha...
Cienką się nitką sączy z pod kamienia,
dnem jaru płynie... Lecz jest jedno miejsce,
gdzie się zwierciadłem szerokim rozlewa,
by jasne oko pośród lasu mroków.

KATIA

Wiem — co dnia wieczór słońce zachodzące
w niem się przegląda krwawo... Powiadają,
że to zwierciadło czarownic... Że dziewczka,
gdy się w niem przejrzy wtedy — całe słońce
w sobie uczuje — i krew całą z nieba...

ŻBIK

Lecz jeśli chłopak podpatrzy ją przytem,
czar się od niego odczepi...

KATIA

Odczepi?

Przestanie kochać?

ŻBIK

Katiu miła moja!

Katinko luba! Gdybyś to zrobiła,
aby się pani w lustrze tem przejrzała
właśnie w tej chwili, kiedy krwawy promień
tam się zabłąka...

KATIA

To co?

ŻBIK

Od uroku

jabym był wolny!

KATIA

Albo też ukryty
za gąszczem krzaków patrząc, jużbym do cna
oszalał...

ŻBIK

(prosi)

Katia!

KATIA

No — wszystko być może...

Ta panna pewnie lubi liczko własne
ogłądać...

ŻBIK

Ty ją namów, aby chciała!

KATIA

A jeśli przytem chłopiec ją podpatrzy,
przestanie kochać, mówisz?

ŻBIK

Tak! tak mówią...

No co — czy zrobisz to, o co cię proszę?

KATIA

— Żal mi cię Żbiku!

ŻBIK

Tyś dobra... tyś dobra...

Lecz to nie wszystko jeszcze...

KATIA

Cóż nowego?

ŻBIK

Aby odegnąć złe, trzeba...

KATIA

Co — trzeba?

ŻBIK

Żeby się ona w tym stawie przejrzała
w całej swej krasie... rozumiesz?

KATIA

A!

ŻBIK

Od stóp do głowy, bez szat — jako miesiąc
jasna... Potrzeba, aby śnieg jej ciała
krwią zachodniego słońca zrumieniony
w źródle się skąpał cały... Wtedy... Cała!

KATIA

Żbiku!

tyś się naprawdę wściekł!

ŻBIK

Ja muszę! muszę
raz jeszcze widzieć krasę jej... A potem...
koniec mi...

KATIA

Kłamiesz! ty chcesz...

ŻBIK

Nie mów! nie mów!

Nie myśl tak nawet! Jak ty śmiesz tak myśleć!

Jabym ją myślał choćby miał pokalać?

Temi rękami prędzejbym...

KATIA

To może...

W tem miejscu woda głęboka...

ŻBIK

Milcz!

KATIA

Powiedz!

tamci cię może namówili... Mów-że!

Tyś młody, Żbiku! mleko masz pod nosem...

Nie słuchaj namów złych... Oni cię potem...

Mnie cię żal, chłopcze. Ty dziecko.

ŻBIK

Ja dziecko...

No widzisz...

KATIA

Cóż więc?

ŻBIK

Czary chcę odczynić...

KATIA

Nie nie! nie wierzę! Ty masz coś na myśli strasznego... Ty chcesz widzieć ją u źródła — nic więcej, tylko widzieć?...

ŻBIK

Raz — przed śmiercią —
w pełnem zachodu świetle... (*przebiegle*) Widzieć radbym,
czyli to prawda o tych zmijach... no, wiesz...

KATIA
O zmijach?... Przecież sam... Głupstwo!

ŻBIK

I tyś ciekawa — co? Chciałabyś wiedzieć?...
Więc cóż?...

Ej, Katia!

KATIA

Nie... nie wiem... Idź już...

ŻBIK

Pożałuj ty mnie! Użał się! Ulituj...
Jam proch...

Ej! dziewczyno!

KATIA

No idź już... Ja nie wiem... Lecz może...
Nie wiem, czy mogę... czy zechce... Lecz, Żbiku —
ty jej nie zrobisz nic?...

ŻBIK

O, Katia! Katia!
(Znika).

KATIA

Oj głowo moja! o moja ty głowo!...
Gdyby zobaczył ją... gdyby zobaczył...
możeby... Nie nie! — Dziadu, ratuj! — — — —
... Dziadu! — — — —

(Widząc Jerzego i Maryę, znowu na bok się usuwa).

MARYA

... Tak pięknie mówisz, Jurku, o kochaniu...
Serce od słów twych, jak od kołysanki
zasypia... Prawda! Pięknie to jest kochać!
Czy równie pięknie nasycić swą miłość?
Jeżeli kochać znaczy: tęsknić, marzyć,
pragnąć... Ach, dobrze! chcę poznać kochanie...
Lecz jeśli znaczy...

JERZY

Lękasz się, najmilsza,
spełnienia pragnień i marzeń?

MARYA

Ach! kwiaty
zawsze piękniejsze od owoców! Nie wiem,
czego się lękam — nie wiem... Ale przecie
wiem, że marzenie od rzeczywistości
zawsze piękniejsze... Powiedz — czyli nie tak?
Czyś nie był zawsze szczęśliwszy, dopóki
w sercuś nadzieję pieścił, niżli potem?
Czy w pełnym szczęściu, które już niczego
nie pragnie więcej, nigdy nie uczułeś
gorzkiego smaku spełnienia?

JERZY

Tak... może —
lecz czyż dla tego nie mam pragnąć?

MARYA

Owszem —
lecz pragnąć tylko... Ach tak! pragnąć zawsze —

nigdy dosięgnąć nie móż swego celu
i zawsze tylko żyć oczekiwaniem — — —
wieczną, radosną nadzieją... — A jeśli
posiąść nareszcie to, co wymarzone,
to szczęścia swego nie przeżyć! — I umrzeć
w chwili najwyższej! U samego szczytu
życia!...

JERZY

Tak, Maryo... Może ty masz słusność. —
Może twa prawda lepsza... Ach... sam nie wiem,
czy ty mnie kusisz — czyli też ja ciebie
nawracam?... Kwiaty pachną... Co? Zmęczonaś?
Usiądź tu trochę... Moje słońce złote
pobladło trochę... Czy to ze znużenia,
czy to wzruszenie tak ci pobieliło,
jagody?... Lilio ty nieziemska moja!
Nadziejo moja i tęsknoto!

MARYA

Jerzy!

Jak dziwnie szepce las... O czym on szepce?

JERZY

O jakiejś dziwnej, świętej tajemnicy,
która się w łonie jego dziś odbywa. —
Zła to, czy dobra wieść?

MARYA

Ja nie wiem... nie wiem...

Ale mi serce, jak od płaczu, taje... — —

JERZY

W powietrzu żyją jakieś szepty... szумы...
Nienazwanego czegoś zapowiedzi...

MARYA

Patrz, na te cudne, różane obłoki —
Musi być piękny zachód...

JERZY

Tu nie widać.

— Czy nigdy tutaj nie widać zachodu,
Katiu?

KATIA

Na chwilę słońce tu zagłąda.
Lecz z Łysej cały pożar nieba widać.
Jaskrawa słońca teraz śmierć jest codzien...
Wiatr będzie znowu...

JERZY

Ale i ty blada...

Co tobie, Katiu?

KATIA

Nic to! Tak się zdaje...
Mrok z lasu pada zielony — i twarze
takie się zdają trupie...

MARYA

Więc czekajmy,
aż nam je promień zrumieni, o którym
mówiłaś, Katiu!...

KATIA

... Jest tu miejsce... w lesie...
gdzie zawsze słońce, nim za góry zajdzie,
raz zajrzeć musi... Choćby i wśród słoty...
Ostatni promień krwawy tam posyła...

MARYA

Chodźmy tam zatem!

JERZY

Tęskno ci za słońcem?

KATIA

Jest tam cudowna krynica...

MARYA

Ta pewnie
cośmy ją idąc widzieli... I że też
nie wyschła dotąd?

KATIA

To woda cudowna
i nie wysycha nigdy!... Mówią ludzie,
że to zwierciadło czarownic...

MARYA

Czarownic?

KATIA

Codzień odbija słońca śmierć czerwoną...
...Mówią, że dziewczka, co się w nim w tej chwili
przejrzy — twarz ujrzy w nim przeznaczonego...

MARYA

Patrzcie!

KATIA

I mówią, że jeśli dziewczyna
zanurzy w wodzie tej swe ciało białe,
nieosłonięte niczem, prócz warkoczy,
rozbłyśnie tęczą tęczę — i cała będzie,
jak gwiazdy jasna!

MARYA

Możeby spróbować?...

JERZY

Nie nie!... Szaleństwo! Lękam się... Nie, Maryo! —

KATIA

A jeśli przedtem serce jej nie znało
kochania — żarem spłonie, jak zachodu
krew... a w jej piersi sto słońc się zapali!...
Lecz musi iść tam właśnie wtedy — teraz...

MARYA

Jerzy! Ja pójdę tam! Cóż stać się może?
Pozwól na żart ten! Skąpię się w krynicy...
A może... Czyżbyś nie chciał?...

JERZY

Maryś!

MARYA

Blisko

tu czekaj... Wszak tu niema żywej duszy!
a duchów się nie boję! — (Znika).

KATIA

Poszła...

JERZY

Lękam się o nią trochę...

Poszła...

KATIA

Czego?

JERZY

Czego?

Zawsze się lęka, kto kocha... Czy nie tak?

KATIA

Może...

JERZY

Ty nie wiesz?...

KATIA

Nie...

JERZY

Dlaczegoż zatem

nie pójdziesz także przejrzeć się w krynicy?
Lękasz się, aby ciało twe, rumiane
słońca pożoga, samo się w pochodnię
nie zamieniło? Aby nie spłonęło,
jak żagiew?

KATIA

Panie!

JERZY

Tobie nie potrzeba
kąpieli takiej, aby spłonać? Prawda?
— Powiedz mi, Katia — wiesz ty, co to kochać?

KATIA

...Nie... Ale gdybym kiedyś pokochała...

JERZY

(*na pniaku siada*)

Gdybyś więc kiedyś pokochała — powiedz...

KATIA

Nie! ty się będziesz śmiał ze mnie! — a może...
Może nie...

JERZY

Pewnie nie...

KATIA

... Czy znasz ty, panie,
tę chwilę, kiedy dzień się ma narodzić?
Gdy jeszcze ciemno — a już jest przeczucie
świtu? ...
Znasz ty to czekanie,
tę dziwną duszy nadzieję...
Czy słońce wyjdzie,
jaką twarz mieć będzie
dzisiaj? ...
Dlaczego serce twoje tym samym
lękiem w tej chwili bije? —
Tu słyszeć...

JERZY

Nie wiem... nie wiem...
Połóż mi rękę na sercu...
Mów teraz...
Cóżbyś ty rzekła, gdybyś pokochała
ukochanemu?

KATIA

Rzekłabym mu: Powiedz!
Chcesz, bym dla ciebie umarła? To umrę.
Chcesz za twą miłość światła oczu moich,
to oczy chętnie dam sobie wyłupić,
aby już nigdy i nic nie widziały
prócz ciebie... — — —
Chcesz życia mego? Chcesz mej ręki, włosów?
Ja je odetnę, skoro ty rozkażesz...
Podepcz mnie, zabij! Jam gotowa. Czekam.
Milsza mi z twojej ręki śmierć — niż z innej
szczęście...

JERZY

Nie! nie tak — To nie miłość, Katiu.
Umrzeć? — to znaczy: słodko mi jest ginąć
dla ciebie, drogi... Zrobię więc, co miło.
Jabym miłości takiej nie chciał...

KATIA

Nie chcesz?

Będę więc żyła dla ciebie! Rozkazuj!
Codziennie mnie będzie myśl budzić o tobie
i do snu codziennie kołysać nadzieja,

że Ciebie ujrę... Dni me będą toba
tak wypełnione od brzegu do brzegu,
że już na inną miejsca nie zostanie
myśl... A nocami śnić będę o tobie
cudne, nieziemskie sny...

JERZY

Słodką twą mową
i piękna miłość taka... Lecz jak gdyby
niepełna, blada...

KATIA

Nie chcę, byś mnie kochał!
Chcę kochać sama! chcę cierpieć dla ciebie,
chcę się miłością tą i tem cierpieniem
zatruć... Niech zginę, byleś ty żył, kwitnął...
Piękny kwiat życia niechaj uschnie mego,
by jeden promień do twego spojrzenia
dodać... By twego kwiat zajaśniał piękniej!
Dla jedynego uśmiechu twojego
zginąć chcę... Dość jest warte me istnienie,
ażebym za nie jedną twą myśl kupić!...
chwilę radości jedną... Jam szczęśliwa,
choć mnie porzucisz, choć nie spojrzysz na mnie...
Za jedną chwilę twego uniesienia
siebie dać całą chcę... — — —

Takbym mówiła,
gdybym kochała...

JERZY

Lecz kto ciebie, Katia
tak pięknie mówić nauczył?

KATIA

Dziad czasem
rozmawiał ze mną wieczorami, długo,
zimową porą...

JERZY

Jakżeś mi dziwna...
Jak hojną mi się miłość twoja zdaje —
wspaniałomyślna — i jak król bogata —
Lecz — jak śmierć smutna.

KATIA

Smutna? — Nie! Zaczekaj!
Powiem ci inną bajkę o miłości,
nie smutną. — Raz się trawka zakochała
w dębie ogromnym... Ale dąb tam szumiał
wysoko... Uchła biedna... Nie! to nie to!
— Znasz burzę, co by i największe drzewa
do ziemi zgina? — — Zgina? — Cóż to ze mną?
I łamie! — Łamie?! — Znowu? Nie! to oman!
Wszystkoż już ma być złamane, uschnięte?
Śmierć, śmierć dokoła mnie? — Nie nie! Ja nie chcę!

JERZY

...Ona tam teraz w źródle się przegląda,
jak śniegi biała...

KATIA

Czerwona! czerwona!
Krew ją zachodu zrumieniła — panie!
Wszak kiedy słońce umiera, krwią spływa —
a ta krew cała na niej teraz! Na niej!
Nie biała ona już, ta lilia twoja!

JERZY

Co kraczesz, Katia? Lęk mnie bierze... Pójdę!

KATIA

(chwyta go za ręce)

Idź! Idź! Tam żmije... Urok się odczepi...
— Nie!! — Wpierw posłuchaj, jak kochają wrony,
wrony, co kraczą... i co przeczuwają
śmierć... Śmierć? co? znowu? co mnie opętało?
Czemuż to słowo ciągle mi na usta
przychodzi?... Wszakżem mówić miała o kochaniu...
o tem kochaniu, co to jest jak burza,
jak piorun i jak płomień?... Ach! mdłe słowa!
Słuchaj... Czy czujesz, jak tu pachnie burzą?...

(owija go ramionami)

To ciało moje pachnie... Zanurz usta
w łonie mem... Patrzaj — jam przecie nie człowiek,
ja drzewo jestem... Ociekam żywica,
nie krwią... Jam sosna, w którą piorun strzelił
i rozdarł żywą na dwoje... Jam brzoza,
po stracie lasu płacząca... Złamana...
Patrz — czy nie widzisz jak z każdego włoska,
z każdej gałązki mojej łza...

JERZY

Tam ona...

Szmer jakiś słysząc... ktoś biegnie... A wczoraj...
Puść! jej się dzieje krzywda!

KATIA

Gałązkami

omotam ciebie i nie puszcę!

(oplątuje go włosami)

Widzisz —
jak krzak cierniowy trzymam cię za suknię —
Nie chodź tam... Patrzaj! usta me gorące —
od męki spiekłe...

JERZY

Puść!

KATIA

Wiesz, co kochanie?

Wiesz ty, co miłość?

JERZY

Puść! (*szamocą się*)

KATIA

To serce pęka,
to w oczach kiry — a w piersi grób serca
o żebra tłucze...

JERZY

Puść szalona!

(*szarpie ją za włosy, wyryna się — ucieka*)

KATIA

Widzisz...

To jest ból... ból... ból...

(*śłania się — upada — szeptem*)

Wiesz już... wiesz już teraz...

.

ŻBIK

(z krzewiny wylania się, blady)
Nie mogłem, Katia... Dziś nie mogłem zabić!

KATIA

Zabić?...

ŻBIK

A wczoraj... Myślałem: tak czy tak
mus mi umierać... Ale — ale ona...
Zanim spojrzenie, lub pragnienie czyje —
moje — ją dotknie... niech zginie!

KATIA

Niech zginie!

ŻBIK

Niepokalana... niedotknięta... biała...
Taki cud boży gdyby cudem przestał
być kiedyś... Chryste! — Lepiej, niech umiera
teraz — i pięknie...

KATIA

(jak echo)

Niech... pięknie... umiera...

ŻBIK

Nie mogłem!... Czemu?... Katia!

(Rękami za czuprynę targa — znika w gęstwinie).

KATIA

... Tak! To ona!
Ona — ta zimna — ta biała... To ona!
Ona to tutaj wszystkim nam przyniosła!
Idź! Idź! tam do niej! — Oh!... jak zimno!... Zaraz...
*(Dźwiga się z trudem, w głąb idzie — suchy stos po-
woli zapala — drży).*

.....

JERZY

Błogosławiona bądź, godzino cudu!
Mogę już umrzeć!...

MARYA

Jerzy...

JERZY

Ziemio! Lesie!
Czemu nie śpiewasz: hosanna! Widziałeś
słodki cud piękna! — Wraz ze mną! wraz ze mną!

MARYA

Jerzy... nie! Jerzy... O Boże! o Boże!...

JERZY

Nie! Piękność samą widzieliśmy oba!
Nie bój się, Maryo! Już nie potrzebujesz
lękać się pragnień moich... jasna moja!
Prawda nieznana oczy me olśniła!
Nadtoś jest piękną, by cię myślą skalać!

Tęsknić i pragnąć? — Nie! Modlić się tylko,
czczyć i uwielbiać! Pozwól, niech ukłękne,
o Ty, Piękności święty majestacie!
Nadtoś jest piękną, ażeby cię kochać!
Nadto cię kocham, ażeby cię kochać!

MARYA

Jerzy... Las śpiewa... Słyszysz?... Cóż to ze mną?
Skąd słodkie dźwięki, co zmysły kołyszą?
Skąd dziwne wonie, co tak odurzają,
że wszystko widzę dokoła różowo?...
Cicho... coś we mnie wielkiego się zrywa —
coś nieznanego... Co to?...

JERZY

Nie wiem... nie wiem...

MARYA

Czego mi w piersi za pełno, za wiele?
Co ją podnosi wzruszeniem ogromnem?
Co łąką najśłodsza zmywa suchość z powiek?
Skąd młot radości, co mi w każdym tętnie
szaleństwem wali?... Co mi serce ściska
szczęściem tak wielkiem, że aż boli? — Jerzy!

JERZY

Czy ja śnię, Maryo? Obym się nie zbudził!

MARYA

Skąd się to wzięło? Czy las mi podszeptał
tę wieść przedziwną? Czy mnie źródło owo
zaczarowaną poświęciło wodą?

Czy ta słoneczna, purpurowa radość
tak mi rozgrzała serce?... Nie wiem... nie wiem...
Ale gdym siebie ujrzała
promienną całą, różową,
w srebrze skapaną i złocie,
drgającą całym blaskiem życia...
Żal mi się nagle zrobiło
mojej dziewiczej, bezpłodnej urody,
że więziona, pod bielą ukryta
nie daje radości nikomu...
Wstyd mnie zdjął przed wodą, lasem,
przed temi jasnemi kwiatkami
co nad krynica główki pochylają
i żyją — i kochają...
Wstyd własnej białości i chłodu,
i tej mej wiecznej ciszy,
i mego smutnego uśmiechu...
I zapragnęłam... To las mi podszepnął
pragnienie dziwne, nieznane...
by czyjeś oczy, czyjeś żywe oczy
cud mej piękności rozradował... Nagle
tyś mi się zjawił... Jerzy! W twoich oczach
gdym się przejrzała, piękność moja wzrosła!
Jak kwiat przedziwny nagle zapachniała,
jak źródło wody żywej wytrysnęła,
jak samo słońce błysnęła! —

JERZY

Tak, Maryo!

Piękność twa teraz dopiero
pięknością jest i cudem!

Jest jak słodki uśmiech dziecka,
co radość sieje i zachwyt...
Jest jak pierwsza łza dziewczyny
rozkoszy i bólu przeczuciem...
Jest jak klejnot niepojęty,
bez skazy, bezcenny — święty!

MARYA

Jerzy! Jakże las ten śpiewa!
Jam się śpiewem tym upiła!...
Co to ze mną? — co to ze mną?...

JERZY

O wielka cudu godzino!

MARYA

Patrzę na ciebie — tyżeś to, mój Jerzy?
Brat mój i mój towarzysz?
O nie patrz! o nie patrz na mnie!
Twoje spojrzenia mnie palą,
całują mnie, dotykają
i całą mnie otulają...
Jak w płaszczu w nich cała jestem...
Płaszcz ciężki... ramiona gną się...
O nie patrz! O nie patrz na mnie!
Oczy twoje są jak strzały,
co mi serce przebijają!
Oczy twoje na mych oczach
ciężkie kładą, miękkie ręce...
Nieskończony ciężar powiek
rzęsy moje w dół pociąga...

Jakaż to dłoń pierś mi ściska
a na lica rzuca płomień?
Nie patrz! nie patrz!... Co to ze mną?
Coś mi mdleje w łonie... Jerzy...
ja umieram...

JERZY

Umrzej ze mną! —

Kwiecie jasny — słodki kwiecie
nie płoń mi się kraśnym wstydem,
bo od łuny twego wstydu
nowy pożar się zapali
we mnie...

MARYA

Czy to wstyd? Ach — nie wiem...

To szczęście! — Tak! Jam szczęśliwa,
że me lica — srebrne śniegi,
że me oczy — gwiazdy żywe,
że mój włos — księżycy promień...
Jam szczęśliwa, jam szczęśliwa,
że to wszystko mam — dla ciebie!

JERZY

Jakżem był ślepy, żem cię ganił za to,
co twoim blaskiem było i pięknnością!

MARYA

Jakżem ja ślepa była, żem trwoniła
skarby bez ceny, zamiast ci je rzucić
pod nogi... Szczęsna, jeśli przyjąć zechcesz!

JERZY

Cóż za moc dziwna przelewa się we mnie
od twego drżenia szczęścia i nadziei!
Cóż za potęga ramiona mi pręży,
że światbym cały zdobył! — Maryo moja!
Jakieżem teraz wielki! Jaki dumny!
Świat chyba mego nie zmieści ogromu!
Jam król! Jam mocarz! większego mocarza
na ziemi całej niema! Patrz dokoła —
czy widzisz, czujesz tutaj coś innego
prócz mej potęgi, prócz mnie?! Jam tak wielki,
że świat jest pełen mnie! Patrz, ukochana!
Cały widnokrąg od krańca do krańca
wypełniam sobą... Nawet ciebie niema
bo ty mną jesteś także! — Cóż — czy nie tak?

MARYA

Nie niema poza tobą... poza nami...
Tyś mną... ja tobą... O cudowna chwilo!
czyżem na ciebie, na ciebie czekała
lat tyle?... Potom żyła?...

JERZY

Ach! nareszcie! —

Czujesz na czole te błogosławiące
miłosne ręce lasu?

MARYA

Ach! nareszcie! —

Czujesz ty tutaj Boże tchnienie, Jerzy? —
O chwilo, chwilo! — o godzino cudu!
Potożem żyła, ażeby cię dożyć?

Otom gotowa — ja, oblubienica,
pełna dostojnej radości...
Otom już godna, ja, oblubienica
wielkiego dzieła miłości...

JERZY

Kocham! Na usta daj położyć usta —
niechaj się spełni...

MARYA

Nie jeszcze... Nie tutaj...
Chodź tam, na górę, gdzie słońca cud żyje —
niech szczęście nasze widzi! Chodź, wybrany!

JERZY

W obliczu słońca ślub się nasz dokona!
(idą objęci silnym uściskiem)
Chodźmy do wyżyn! Na szczyt!...

Lecz — jedyna,
mówiłaś: z wyżyn nigdy schodzić nie chcę,
ni przeżyć szczytu swego...

MARYA

(ze szczerym, radosnym, tryumfującym śmiechem)

O dziecinny!

o ukochany ty mój! Czyliż nie wiesz,
że szczęście nasze tak będzie ogromne,
że nas już samo zabije?... Ja wierzę!
Że w tejże chwili, w tej jedynej chwili,
kiedy się usta pierwszym złączą niebem,
kiedy się jednym staniemy oboje,

ten nasz jedyny, pierwszy pocałunek,
dwa nasze ciała jednym spali gromem!
Że nasze biedne, nasze ludzkie serca
tej niepojętej nie zniosą potęgi
i pękna...

JERZY

Razem! I ja wierzę! — Maryo!...
Słuchaj! las śpiewa hosanna!

MARYA

Hosanna! (*idą wyżej*)
Jakby miał umrzeć razem z nami!... Lesie!
hosanna tobie! hosanna!

JERZY

Hosanna! (*wchodzą wyżej*)
Patrz! stąd już widać wzniosłe widowisko...
Zaczekaj, słońce! nie odchodź!

MARYA

Zaczekaj!
(*idą wyżej i wyżej*)

JERZY

Godową szatę niebo dziś przybrało...
Patrz na ten lasu i nieba majestat...
na to radosne słońca nabożeństwo...
Jakie to wielkie! Jakie proste, dumne...
Jak nasza miłość...

MARYA

(rozciąga ręce szeroko, szeroko, jakby świat cały objąć chciała)

Jak miłość...

(Znikają w górze).

(Milczenie. Las tylko śpiewa potężną swą, radosną i głęboką pieśń... niebo mroczną zasnuła purpurą).

KATIA

(Podnosi się blada)

Jak miłość? —

Nie! miłość innym pali się pożarem...
Krew! krew na niebie! wszędzie dookoła
krew... Jak mi w oczach czerwono... a ręce...
Co się tu stanie? Czego chce ma dusza?
Moja drapieżna dusza... I las?... Czego?...
Ach! jakież drzewa nagle się czerwone
zrobiły... Lesie! czy się wstydem krwawisz,
że ci tak nędznie ginąć trzeba? Czyli
krew z serca twego uchodzi wraz z moją
i tak po niebie całem się rozlała...
że ślubnem łóżem będziesz dla tych dwojga,
co dzisiaj gody miłości mieć będą!
— Ha! Poszli w górę! na Łysą! tam będą
jako rodzice pierwsi pod jabłonią...
Skąd ja wiem o tem?... Lecz jabłoni przekłeta,
dziadu... Znów wyżej! Widzę ich w uścisku,
ramię się ciasno z ramieniem związało,

głowa się chyli ku głowie... Nie patrzcie!
nie patrzcie oczy na ten straszny widok,
bo wam oślepnąć przyjdzie!...

*(Zastania oczy, zatacza się, bólem pijana, z jękiem
śmiertelnym do drzewa przypada, obejmuje je)*

Boli... boli...

Drzewa wy moje, o wy ukochane,
wierne młodości mojej powierniki,
piastuny moje i ojce... Powiedzcie,
czyli wy znacie ból podobny memu?
O! serce moje, o! krwawiące serce
przytuł się do pnia... Może tam poczujesz
bicie, podobne twemu? O! o! boli...
Głowo ty moja! o ty moja głowo!
Rozwal się lepiej o tę twardą korę...
nie twardsza ona od mojego losu. —

(Do innego drzewa biegnie)

A może ty mnie pożałujesz, buku?
Młodość się twoja mojej ulitować
powinna przecie...

*(Biegnie do innego drzewa, obejmuje je, głowę o nie
tłucze)*

Nie! ta sosna! Sioostro,
użał się! użał — i daj zginąć... O! o!... *(zawodzi)*

.....

(Nagle budzi się z odrętwienia)

Zginąć? — Kto tutaj mówi wciąż o śmierci?
Niech oni giną!... Niech giną?... Kto? Stańczuk,
Żbik, Dziad... ci dwoje... A ja?... A ty lesie?

Mamyż już wszyscy ginąć razem z tobą? — —
Razem?... Tak! razem! Pochłoń-że nas wszystkich!
Niech nam się niebo na głowy zawali
razem z pożarem swym!... —

...Razem z pożarem?...
Kto tu co mówił o pożarze?... — Lesie!
Nie! ty nie zginiesz tą haniebną, nędzną,
ohydłą śmiercią od ludzkich toporów...
...Taki cud, gdyby cudem miał już nie być,
niech umrze pięknie?...

(Nagle, wielkim głosem)

Śmierć lasu!! śmierć lasu!!
Piękna, płomienna śmierć! — Tak! wiem już! wiem już!
Rozumiem twoją pieśń królewską, dumną...
Rozkaz twój, lesie, słyszę już! Nareszcie! —

(Biegnie do stosu, który rozpałała, bierze żagien płonąca i w las ją rzuca)

Hej! lećcie iskry z wiatrem het po lesie...
jak deszcz się złoty rozprysnijcie w koło!

(Bierze drugą, trzecią żagien i rozrzuca je w różne strony, z jedną, jak szalona, po lesie biega, zataczając nią szerokie, płomieniste kręgi)

Wstań-że wichuro! wstań z mrocznego łoża —
wieczór się zbliża! Zawyj! Zahucz! Szalej!
Roznieś me iskry daleko! Szeroko!...
Dalej że, dalej, ogniste języki!
pożreć suche liść, zeschłe igliwo,
i żywe drewno liźcie... Hej! pożogo!
nim słońce zgasi pożar swój na niebie

rozpal je znowu tak ogromną łuną,
aby ją było z końca świata widać!

(Zapala las ze wszystkich stron)

O, lesie! lesie! Zapłoń, jak pochodnia,
światu całemu widoma z daleka,
niebu samemu świecąca! —

Płoń, lesie!...

Niechaj zachodzi słońce! I tak dzisiaj
nocy nie będzie! Ślubnej nocy! Żadnej!
Słońcu na przekór dzień zaświecim, lesie!
Dobrze mi ono stos mój wysuszyło!
Prędejj! no! śmielej! wyżej! liżcie drzewo,
w górę strzelajcie, płomienie!

Płoń, lesie!...

Jeszcze i jeszcze... z tej i z tamtej strony...
Niech morze żaru głowę mą owionie! — —
Lećcie wy na wiatr włosy czarne moje,
i zróbcie ze mnie żywy stos, pochodnię!
Całuj me stopy, ogniu! biodra, piersi...
całe spragnione pocałunków ciało
płomienistemi obejmij rękoma!
W jednym objęciu mnie i las dziś połącz!

(Wyżej wybiega, żagwią płonąca wywijając)

O, jakże jasno, jakże widno teraz...
Jakże me oczy pieści śmierć ognista,
jakże me uszy trzaskiem jej się cieszą...
Serce to moje pali się tak jasno! — — —
O! lesie ty mój! Jam cię dziś zdradziła —
lecz twoja jestem! — Ja i ty — to jedno!

Razem się dusze nasze w ogniu spala!...

Co? śpiewasz, lesie? Śpiewasz, umierając?

Hosanna śpiewasz śmierci, czy kochaniu?

Ciesz się, że giniesz! i że giniesz pięknie!

Piękna! radosna, dumna ta śmierć nasza!...

Ja także cieszę się! Patrz! jak się cieszę!

Szalona jestem ze szczęścia! —

Płoń, lesie!...

Hosanna tobie! kochaniu hosanna!

życiu z kochaniem! śmierci bez kochania!

Hosanna tobie! Kochaniu hosanna!

Hosanna!... — — —

*(Las i Katia giną w płomieniach — całe niebo
krwawa zajęła łuna).*

We Lwowie, dnia 13. grudnia 1908.

TEGOŻ AUTORA:

Dyletanci, studyum sceniczne w 4-rech aktach (uwieńczone drugą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego). Kraków, 1900.

Psyche, tragedia dziecięca dla dorosłych ludzi w trzech aktach. Kraków, 1901.

Ewa, dramat w 4-rech aktach. Lwów, nakładem H. Altenberga. 1905.

Młodzieniec z Saïs, dwanaście godzin z życia. Nakładem Tow. akc. Orgelbranda Synów. Warszawa, 1906.

Listy do Pana Boga, spowiedź grzecznej dziewczynki. Nakładem Księgarni polsk. B. Połonieckiego. Lwów, 1908.

